№ 13—14 WARSZAWA, 8 KWIETNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" na II kw 12.000 mk. (z warunkiem wpłaty do 15 maja). Cena № 1000 mk.

* * *

W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA — tak wielce radosnym dla chrześcijańskich serc, — triumfu Prawdy i Dobra nad podłością, przezwyciężenia cieniów grobu i śmierci przez moc Bożą Chrystusa—w tym czasie, kiedy także w przyrodzie budzące się życie łamie okowy zimy, gdy wszystko, od trawki aż do serca ludzkiego, przywdziewa nową, odświeżoną szatę,—łączymy się z Drogimi Czytelnikami w uczuciach pogody, radości i nadziei w zwycięstwo szlachetnych porywów naszych dusz. Niech wspólne nam wszystkim dążenia i ideały nabiorą nowych sił pod tchnieniem tej radości i wesela, jakie wzbudzi w naszych sercach Idea Zmartwychwstania Bożego i urok majestatycznie idącej wiosny. Stańmy się pospólnie bardziej hartowni w zdobywaniu tej wielkiej przyszłości, i Polski całej, i drogiej nam wsi, której zręby zarysowują się już tak dobitnie, w jasnych promieniach dążeń i pragnień naszego Związku Młodzieży Wiejskiej.

REDAKCJA.

Na II kwartał.

Drogą nam wszystkim jest praca, jaką prowadzimy w Związku Młodzieży Wiejskiej,—drogim więc musi być i „Siew", który pragnie być przewodnikiem i doradcą w tej pracy. I gdybyśmy mogli oprzeć nasze pismo tylko na złożu tych naszych pragnień, to stworzylibyśmy—zapewne—nieuchybiające nam wszystkim dzieło, odziane i w szatę bogatą, i treści doborowej pełne.

Niestety! Rzeczywistość dnia w oczy nam drwi. Chcesz wiele zrobić, lecz ta zwyczajna marka polska, przez wielu tak sponiewierana, wyciąga ci przed oczy kułak i szyderczo mówi: nie potrafisz, zęby połamiesz!

Wiecie zapewne, drodzy Czytelnicy, że pisma za darmo nikt nie wydrukuje, a ile to dzisiaj kosztuje, to myśleć się o tem nie chce, bo tak zawrotne to sumy.

A jednak pismo nasze wydawać musimy, bo zajęliśmy już poważną placówkę w ruchu oświatowym i odrodzeniowym wsi, z której nam zejść niewolno, ani też nie możemy pozbawiać młodzieży zorganizowanej potrzebnego jej—niewątpliwie—powiernika pragnień i koniecznego doradcy

w pracach. Gromada nas już spora, zajrzeliśmy już do wszystkich zakątków Polski i musimy mieć jakąś nić, którąby nas wszystkich łączyła; a tą najskuteczniej być potrafi zbiorowy organ. Szkoda tylko, że tak mało pieniędzy mamy. Szkoda wielka, bo zapewne nie poskąpilibyśmy grosza na własne pismo. Mało ich mamy, jednak znaleźć na tyle musimy, by zapewnić byt i rozwój dla naszego organu.

* * *

Powiesz może Czytelniku: poco tak zdaleka zachodzić do rzeczy właściwej, bo zapewne domyśliłeś się już, że chodzi tu o prenumeratę na II-gi kwartał. Tak, o nią chodzi! I mówimy, że wynosić ona będzie 12,000 marek na przeciąg II-go kwartału, ale tylko dla tych, którzy nadeślą ją do 15 maja b. r. Załączamy niewypełnione przekazy nadawcze P. K. O. i prosimy o niezwłoczne nadesłanie należności, to jest w ciągu miesiąca kwietnia. Z początkiem maja naznaczymy prenumeratę wyższą, zależnie od wzrostu drożyzny.

Może ktoś powiedzieć, że prenumerata za wysoka. Otóż temu przedstawiamy następujące wyliczenie: Za druk, papier, koszta wysyłki 4000 egzemplarzy „Siewu" trzeba dzisiaj zapłacić około 2 milionów 800 tysięcy marek. A oprócz tego dodajemy co dwa tygodnie „Teatr Ludowy" i wtedy druk kosztuje więcej. Dodatek ten wyniesie w kwartale tyle, co trzy numery „Siewu". Przeto w kwartale wydajemy niejako 15 numerów. Kto zapłaci 12,000 na cały kwartał, to za każdy numer z tych 15 płaci 800 marek. A sam druk, papier i koszta wysyłki już wynoszą 700 marek za 1 egzemplarz, bo tyle wyjdzie, jeżeli 2,800,000 mk. podzielimy przez 4.000 egz. A wszakże to nie wszystkie wydatki, bo ktoś musi to napisać i wreszcie ktoś inny także gospodarować całem pismem, co wszystko pociąga za sobą nowe wydatki. Stąd widzicie, że i przy 12,000 mk. prenumeraty nie zwracają się wszystkie koszta wydawnicze. Wyznajemy tutaj otwarcie, że z pomocą w tym względzie przychodzi nam Centralny Związek Kółek Rolniczych, który lwią część swych wydatków pokrywa z zasiłków rządowych.

Ale czy zawsze będziemy się oglądali na strawę z tego łaskawego garnuszka? Zapewne, nie! Bo to ubliżałoby naszym ambicjom organizacyjnym. Musimy dążyć, aby w niedługiej przyszłości organ utrzymać o własnych siłach. I dlatego nie możemy wysyłać pisma za darmo. Nie uczynimy tak, jak to robi naprzykład „Drużyna", która naznaczyła tak śmiesznie małą prenumeratę, że wprost nie wie się, za co te pieniądze oni biorą, czy aby się im wróciło za sam papier i marki na przesyłkę, czy też tylko dla pozoru, że coś się bierze. Możliwe, że mogą wytrzymać przy tak niskiej prenumeracie, bo związali się z organizacją wielkich ziemian, którzy zapewne nie żałują pieniędzy na swe pisma.

My jednak nie polujemy na młodzież, wydajemy pismo jako organ młodzieży wiejskiej, która dobrowolnie zgrupowała się w Koła Młodzieży i dlatego nie chcemy przyzwyczajać do darmochy.

Wreszcie pismo nasze nie będzie droższem od innych pism wiejskich; nawet polityczne gazety wiejskie wyznaczyły wyższą prenumeratę od naszej. W stosunku do przedwojennych cen za podobne pisma, wynoszących 1 rubel na kwartał, obecna prenumerata za „Siew" jest o połowę niższą.

Przedstawiliśmy całą sprawę obszerniej, aby wykazać słuszność naszych żądań, a przeto i czytelników zachęcić do bezzwłocznego nadsyłania prenumeraty. Nie zwlekajcie więc, lecz co rychlej postarajcie się o pieniądze i na pocztę z wysyłką!

Koła Młodzieży, pobierające więcej egzemplarzy, niechaj urządzą składkę na ten cel, lub przeznaczą część dochodu z przedstawienia i t. p. W razie prenumerowania 5 egzemplarzy przez jedno Koło, wysyłamy nadal szósty egzemplarz bezpłatnie.

Spełnijcie sumiennie obowiązek w stosunku do swego organu, aby raczej można było myśleć o rozszerzeniu i udoskonaleniu „Siewu", a nie mieć na karku obawy, że z konieczności trzeba będzie rozmiary zwężać. Wierzymy jednak w naszą przyszłość, wierzymy w nasze siły, a więc w dzieło, które wspólnym wysiłkiem wznosimy.

Redakcja „Siewu".

T. LENARTOWICZ.

BITWA RACŁAWICKA.

(Urywek).

I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu
I zawołał: — Bracia — wiara,
Od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę? — To niewola!
Bij, a będziesz wolny!
My tu, bracia, na swej ziemi,
Ziemia to Krakowska,
Nasza Polska, i nasz krzyż ten,
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten niemiły,
Uznojony pracą?
Żeby Moskal go zabierał,
Bóg jeden wie za co?
Wiara—bracia, przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli,
Dobrze wysłuchali?
Zrozumielim, Naczelniku:
Trzeba bić Moskali!
Jezus, Marja! — hasło nasze
Jezus, Marja! — wrzasną,
A na rynku od kos błysku
Zrobiło się jasno.

Bitwa pod Racławicami.

W pamięci ludu polskiego raz na zawsze zarysować się winna bitwa Racławicka. Boć to był pierwszy chrzest bojowy wkraczającej do kart historji polskiej nowej siły, jaką niosły z sobą ręce oderwane prosto od pługa, owi kosynierzy krakowscy, niewyćwiczeni, wojaczki niezwykli, a jednak tak dotkliwie rysujący na karkach Moskali pierwsze ślady oręża chłopskiego, tej chlubnie dotąd wspominanej kosy, którą kowal wioskowy w kuźni wykuł i na kosisku sprostował.

Niech ta karta naszych dziejów będzie dla młodzieży na zawsze Ewangelją narodową, co rok w dzień rocznicy, w dniu 4 kwietnia, z miłością odczytywaną.

Dla przypomnienia owego czynu drukujemy opis bitwy według historyka Artura Śliwińskiego, z dzieła: „Powstanie Kościuszkowskie":

„Naczelnik... podjechał do stojących w odwodzie Krakusów, zabrał ze sobą 320 uzbrojonych w kosy chłopów, przyprowadził na wzgórze i wskazał im ziejące ogniem działa moskiewskie.

Byli to sami rekruci i pierwszy raz w życiu oglądali bitwę, a przecież nie stracili serca. Patrzyli w Naczelnika, jak w tęczę, gotowi ruszyć, dokąd im każe. A Kościuszko, szablą wskazując kierunek, zawołał:

— Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!

Na taką komendę biegiem puścili się chłopi, a dla dodania sobie ducha, okropne zaczęli wydawać okrzyki. A tuż obok jechał konno Naczelnik i wiódł do boju to wojsko, jakiego świat jeszcze nie widział. Ponad barwnemi sukmanami krakusów wznosiły się błyszczące kosy, a zamiast komendy słychać było tylko owe straszne, krew w żyłach mrożące okrzyki i rozgłośniejsse jeszcze, a z końca w koniec kolumny lecące nawoływania:

— Szymku, Maćku, Bartku, a dalej!

Zagrały armaty rosyjskie i ogniem a żelazem zionęły w pędzącą kolumnę. Kilkunastu chłopów runęło na ziemię, kilkanaście strasznych jęków rozdarło

powietrze. Ale kosynierzy rwali niewstrzymanie naprzód i jak hucząca lawina zbliżali się ku wrogom. Raz jeszcze narychtowali działa Moskale i raz jeszcze dali ognia, ale nim zdążyli wystrzelić po raz trzeci, już cała gromada zwaliła się na pierwszą baterję, w mgnieniu oka wyrąbała kanonierów i zdobyła trzy nieprzyjacielskie armaty. Pierwszy dopadł tu gospodarz ze wsi Rzędowice, Wojciech Bartos, i czapką krakuską, zerwaną z głowy, zatkał paszczę moskiewskiego działa.

Wtedy grenadjerzy rosyjscy zerwali się do ataku i spróbowali zatrzymać ów barwny wał chłopski, przewracający wszystko na swej drodze. Regularny żołnierz rosyjski szedł zmierzyć się z chłopem polskim, zaledwie parę dni temu oderwanym od pługa. Lecz już rozgrzali się rekruci, już owiani ogniem i dymem, zbryzgani krwią, wpadli w dziki szał bojowy. Nie ustraszyli się nowej przeszkody, lecz wsparci dwoma kompanjami kapitana Nideckiego ścianą runęli na wroga. Usiłowali bronić się grenadjerzy, ale wtedy wzniosły się w górę straszne kosy i, jak błyskawica, opadły na zagradzające im drogę szeregi. Przeraźliwy jęk niewypowiedzianej trwogi rozległ się dokoła i nagle zamilkł, jak zduszony. Chłopi pędzili dalej. Tylko za nimi, jak snopy, rozrzucone po polu, leżały okropnie poćwiartowane ciała grenadjerów. Na widok strasznej a nieznanej broni i niewidzianego żniwa śmierci dalsze szeregi rosyjskie podały tył i zaczęły uciekać w szalonym popłochu, „rzucając broń i patrontasze". Dopędzali ich chłopi, a gdzie śmignęła kosa, tam walił się żołnierz rosyjski i ginął rażony kosą, jak piorunem. Nadaremnie przerażeni Moskale krzyczeli: pardon! Rekruci nie rozumieli jeszcze, co znaczy to słowo, a w ogniu bitwy tak wielka namiętność w nich rozgorzała, że niczem nie można było ich powstrzymać. Nigdzie też bagnet pola nie dotrzymał kosie. Legli pokotem grenadjerzy, cała kolumna Tormasowa, poniósłszy okropne straty, poszła w rozsypkę. Nowych 8 armat zdobyli krakusi.

Atak ten rozstrzygnął los bitwy".

* * *

Oto przykład męstwa szczególniej do młodzieży wiejskiej silnie przemawiający. Oni stanęli na zew Naczelnika Kościuszki, który bił się nie za samą szlachtę, ale niósł także wolność i sprawiedliwość dla uciśnionego ludu. Poszli śmiało na bój, choć niewola pańszczyźniana zatruwała ich serca.

Dzisiaj Polska wobec wszystkich synów jednako sprawiedliwa, przeto wszyscy mają wobec niej równe obowiązki. A młodzież wiejska, ta najliczniejsza rzesza, przedewszystkiem obronę ojczyzny stanowi, bo jest jej najwięcej. Krzepić nam przeto serca, sposobić ramię, by na każdy zew do walki w obronie najszacowniejszego skarbu—odzyskanej wolności Ojczyzny było gotowe.

J. D.

Wiejska szkoła podoficerska.

Nie każdy jest na żołnierza stworzony, choć w rogatej paraduje czapce i szablą pobrzękuje,—ale i nie każdy stworzony jest do życia potulnego grzybka, co to wprawdzie cudzego nie pragnie, ale też nikomu, jak to mówią, drogi przez wieś nie pokaże.

Na dziedzińcu koszarowym przy mustrze widać często, że chłopiec jak świeca i rozgarniony ponad miarę przeciętną, a przecież drugiego poprowadzić nie umie,—a jakby mu przyszło przed plutonem, nie daj Boże, stanąć, by komendę bodaj powtórzyć, to zapomni języka w gębie i sam rozpłakać się gotów, a słówka nie wykrztusi. Śmiech kolegów i docinki częstokroć aż nadto dosadne są całą jego nagrodą, ale w gruncie rzeczy niewiele go zmienią: musi pozostać szeregowym, bo jemu lepiej słuchać niż rozkazywać, a na podoficera nie zaawansuje.

A inny przeciwnie, nawet nieproszony wyrwie się z szeregu, by drugich poprawiać, musztrować, komenderować. A z jaką to czyni werwą! z jakiem zacięciem! sam pan porucznik mógłby mu pozazdrościć. Te

same typy młodzieży: typ pracownika cichego, oglądającego się na inicjatywę drugich,—i typ przodownika przy pracy na łanie, i przewodnika przy zabawie, czy na radzie gminnej, spotykamy już wśród gęsiarków i na pastwisku. Bowiem dowódcą człowiek się rodzi, a opóźniłby się srodze ten, ktoby zdolności kierowniczych szukać chciał dopiero na placu boju. Typ żołnierza, a zwłaszcza typ dowódcy, jest tak drogocennym materjałem, że poszukiwany on będzie po wszystkie czasy i na każdem stanowisku społecznem.

Wieś nasza jest nieprzebraną kopalnią dzielnych i twórczych charakterów, a jedno z najwdzięczniejszych zadań kierowników Kół Młodzieży Wiejskiej, jest wynajdywanie typów, począwszy już od gęsiarków i organizowanie ich na pociechę rodziców i na pożytek otoczenia.

Kto sam nie jest pozbawiony daru organizatora i dowódcy, skupi kolegów zwłaszcza młodszych pod jakimkolwiek pozorem: bądź wspólnych czytanek, bądź opowiadań, bądź śpiewu wspólnego, bądź zabawy czy sportu, by z małych początków i od błahych na pozór zabawiań się przejść z czasem do poważniejszych poczynań. Dorosła młodzież wiejska pełni bowiem w tym wypadku zadania koła oficerskiego i sztabu, i do niej to należy obowiązek zaopiekowania się młodszymi.

Zacznijmy od najdrobniejszego typu, od pastuszków-gęsiarków. Maleństwo to w wieku 6—14 lat pędzi zazwyczaj na pastwisku życie nudne i jałowe, bo opieka szkoły tak daleko nie sięga, a nikt ze starszych nimi się nie opiekuje. Pozostawieni sami sobie ulegają wpływom bezmyślnych, a częstokroć zdeprawowanych synalków. Wiadomo powszechnie, że schadzki takie są okazją wielu złośliwych psot i wielu grzesznych zboczeń i nikczemnych sprawek. Jak potok nieujęty w tamy zamuli pola i najpiękniejszą łąkę zamienić gotów w cuchnące trzęsawisko, tak i ta najwcześniejsza latorośl młodzieży zejść musi na bezdroża, o ile samopas pozostawiona będzie bez nadzoru i bez kierunku.

Zapyta ktoś może, jakby to takim małym głuptaskiem, co to jeszcze nawet krowiny upilnować nie umie, pokierować i do czego go użyć?

Otóż i posłuchaj!

Początek bierz i zachętę czerp z naszego „Siewu"; wzorów szukaj w pracy prowadzonej przez Koła Młodzieży. Nie sądź, że sprawy te nieodpowiednie dla najmłodszych. Niema tak mądrych rzeczy, którychby dziecko każde nie zdołało pojąć, jeśli to w umiejętny sposób będziesz umiał opowiedzieć. Każdy z tych naszych małych przyjaciół z rad twoich i nauk, jak wróbel z pełnego gumna, zabierze tyle, ile jeno udźwignąć zdoła, a najadłszy się do syta, będzie conajwyżej, jak ów wróbelek żałował, że mu pani-matka nie uszyła kieszeni, by z otwartego śpichlerza móc zabrać coś więcej na zapas. Jeśli matka uczy dziecko rączki składać do pacierza, choć ono mówić jeszcze nie umie, i jeśli mu opowiada o Bogu, Niebie, Aniołach, choć to są rzeczy dla największych filozofów nie łatwe do pojęcia, to nie wierz również, iżby słowa twojej przestrogi, zachęty i nauki mogły przejść bez śladu i pozostać bez skutku.

Pierwszą niejako szkołą podoficerską to koło pastuszków, tych najmniejszych młodziaków, którego organizatorem, opiekunem i przewodnikiem być winien jeden ze starszych członków Koła Młodzieży Wiejskiej. Kółek takich nigdy dosyć nie będzie, otwierać ich przeto można tyle, ilu organizatorów starszych się znajdzie. Zaczynać należy od opowieści, by uwagę tych małych skupić około wspólnych ich potrzeb i interesów. Z kolei przychodzą śpiewy znanych piosenek, następnie zabawy w ptaszka, piłkę, palanta, wyścigi, zapasy i t. d. Narady wspólne, jak poprawić pastwisko, jak rozróżnić rośliny trujące od roślin lekarskich, jak jedne tępić a drugie ochraniać, jak rozpoznawać trawy słodkie i pożywne od traw kwaśnych, jak równać kretowiska, jak kałuże po każdym deszczu spuszczać do przekopu i rowu,—doprowadzić winny do

urządzenia na pastwisku czegoś w rodzaju małego ogrodu botanicznego, czy pólka doświadczalnego.

Zasadź im bodaj na przestrzeni 1 m. kw. przygotowane do tych celów ziarna i nasiona, jakie można będzie zdobyć, począwszy od traw do kwiatów, ogrodowizn, zbóż, krzewów i wikliny, do drzew leśnych i owocowych. Pokaż im jak się to hoduje, dogląda, ochrania; rozdaj wyhodowane egzemplarze najgorliwszym w nagrodę na własność i dopomóż do przesadzenia poszczególnych okazów do własnych ich ogrodów prywatnych.

Jeśli jest woda w pobliżu, urządź im hodowlę ryb, naucz ich przenieść narybek i dowiedz się, czem go żywić. Snadno się o tem dowiesz albo u starszych gospodarzy-rybaków, albo u nauczyciela czy księdza, lub wreszcie za pośrednictwem organizacji Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży z odpowiednio wskazanych książek.

Gdy pastwisko podmokłe, wytknij odpowiedniemi kołkami rowy odprowadzające wodę i zachęć małych naszych przyjaciół z kółka pastuszków, by zamiast leżeć bezmyślnie choćby małemi odcinkami rów ten kopali i wodę starali się spuścić, zachęć zwłaszcza, by po każdorazowem deszczu nagromadzone kałuże spuszczali do przydrożnego rowu, lub rzeki.

To samo zechciej zastosować do drogi, która ci się wydaje najwięcej potrzebującą opieki, począwszy od drogi przed twoją własną zagrodą. Nie czekając inżyniera powiatowego, niech Koło Młodzieży na początek choć małym odcinkiem pewnej drogi się zaopiekuje: niech w porozumieniu z sołtysem i wedle wskazówek inżyniera powiatowego wytknie szerokość upatrzonego odcinka drogi, wykopie rowy, obsadzi tarniną lub głogiem, a jeśli można i drzewami, możliwie owocowemi. Niech zwoła podległe sobie kółko pastuszków, wyjaśni cel i zadanie pielęgnowania dróg.

Naucz się szczepić dziko rosnące drzewa i krzewy, i młodszych swoich przyjaciół zachęć do współdziałania i do nadzorowania szczepionek, by po przyjęciu się szlachetnego zrazu móc przenieść daną latorośl do własnego ogrodu lub na własną zagrodę.

Nadewszystko obmyślcie w porozumieniu ze starszyzną: sołtysem, nauczycielem, księdzem w środku wsi ogród publiczny jako rynek i miejsce przechadzki dla starszych, obramowany trawnikami, z kwietnikiem i kilku ławkami pośrodku.

Podobny plac urządźcie na gminnem pastwisku jako plac sportowy dla wspólnych zabaw młodzieży.

Wskazując szereg możliwości praktycznego wykorzystania wolnych chwil i niedocenianych drobnych sił naszych pastuszków, nie oczekujemy bynajmniej, by wszystkie te możliwości mogły być zastosowane wszędzie i by się to dziać mogło odrazu i za jednym zamachem.

Odzywając się do starszej, myślącej młodzieży, kończymy słowami Mickiewicza:

„Czytajcie te księgi Bracia Wiara żołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie podoficerami czyli namiestnikami, niech Wam objaśniają i wykładają.

„Albowiem naczelnicy nasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi, i gospodarstwem, i domem.

„Ale podoficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy, i ciągle z nimi są, pilnując ich”.

Joachim Sołtys.

Z wiosną.

Idzie ku nam jasna królewna! Uśmiecha się do nas wiosna radosna... Czujecie ją—szeroko po Polsce rozrzuceni — koleżanki, koledzy! Radosnym powiewem szumią bory, pali się w promieniach słońca czarna ziemia-matka; po łąkach, moczarach—rankami, wieczorami — snuje się tajemny wiew cudownie zmartwychwstającego, zagadkowego życia. Głucha martwota zimy ustępuje miejsca radosnej pieśni życia.

* * *

Czy pomyśleliście, jak uczcić i upamiętnić nadchodzącą wiosnę? Nie?

Co rychlej więc do czynu! Uczcijcie powrót wiosny posadzeniem drzew przy drodze. Dlaczego? Ziemię naszą przed latami, przed wiekami, pokrywały olbrzymie bory szumiące, a przyszli przed latami z ogniem, siekierą, pługiem, pradziadowie nasi i zniknęły cieniste bory, a pojawiły się niwy pszeniczne i żytnie piaski lotne, puste gołe wydmy... Sadźmy więc drzewa, wzbogacajmy naturę, którąśmy zubożyli...

* * *

Jedziemy zimą z jarmarku. Spotkała nas w drodze noc. Wicher rozpętał wszystkie moce, huczy szalenie i miota kłębami śnieżnej zamieci. Nie widzimy już nawet koni, nie widzimy drogi, nie widzimy nic, tylko beznadziejną ze wszystkich stron białość. Konie, któremi już nikt nie kieruje, idą na los szczęścia, tracą właściwy kierunek, kręcą w rozmaite strony—wreszcie stają. Oczy nasze mimo woli szukają z utęsknieniem ciemnej sylwetki drzewa, bo drzewo—to droga, a droga—to zbawienie. Ale nic nie widać, nikt wcześniej nie pomyślał o drzewach przy drodze...

Sadźcie więc drzewa wy młodzi!

Wracamy w letnie popołudnie z kościoła. Droga ciągnie się daleko przez piaszczystą równinę, aż ku widniejącym w dali pod lasem białym chatom. Lipcowe słońce rzuca na nas całe snopy, jak roztopiony ołów, gorących promieni—gorąco leje się na nas z góry, gorącem tchnie rozpalony piach. Idzie nas gromada liczna zdrowych, dziarskich chłopaków, hożych dziewcząt, i... narzekamy: „Gorąco—ach, jak gorąco!...” Pot obficie spływa nam z czoła, jak przy ciężkiej pracy. A tu tak daleko do tych bielonych, zbawczych chat. A czegóż nam trzeba w takiej chwili? Trzeba nam rzędu cienistych drzew od wsi do kościoła, któreby w skwarze południa rzucały na głowy nasze błogosławiony cień.

Sadźmy więc drzewa!

* * *

Pomyślmy najpierw, jak całą robotę przeprowadzić. Najlepiej zróbmy to tak. Na ogólnem zebraniu koła uchwalamy, że wysadzimy określony kawałek drogi drzewami i przeprowadzenie uchwały polecamy zarządowi koła, który już w dalszym ciągu całą sprawą zająć się musi. A uczyni to on w ten sposób. Przedewszystkiem należy całą sprawę wyłożyć wszystkim światłym jednostkom, jakie w okolicy się znajdują, jak: ksiądz proboszcz, nauczyciel, pisarz gminy, prezes kółka rolniczego, koła gospodyń i t. d. Wszystkie te osoby, o ile im się ten zamiar spodoba, powinny być przez zarząd koła uproszone na członków komitetu sadzenia drzew. Ten komitet obmyśla, jakie drzewa, w jaki sposób, kiedy mają być sadzone—wszystko to w porozumieniu z członkami koła. Następnie komitet powinien odpowiednio wpłynąć na ludność miejscową, aby do całej akcji odnosiła się przyjaźnie i posadzonych drzew nie niszczyła. Szczególnie dużo zrobić tu mogą: ksiądz proboszcz,—o ile w niedzielę z ambony całą sprawę wyjaśni, nauczyciel—jeżeli dzieci szkolne odpowiednio uświadomi i zainteresuje.

Kiedy opinja na wsi jest już przygotowana, zarząd koła powinien umówić się z członkami koła, kiedy zostaną pokopane doły na drzewka; przytem w czasie kopania dołów należy zwracać uwagę, aby możliwie wszyscy członkowie koła mogli włożyć jednakową pracę, aby wszystka chętna młodzież z poza koła mogła również wziąć udział w pracy. Po wykopaniu dołów należy oznaczyć termin sadzenia drzewek, czyli termin samego święta sadzenia. Komitet powinien się postarać, aby z tego sadzenia drzew zrobić prawdziwą uroczystość na wsi, gdyż przez to posadzone drzewa nabiorą osobliwego znaczenia. Powinni być zaproszeni i obecni wszyscy ludzie światli i poważani z okolicy, gospodarze i gospodynie ze wsi, wszyscy członkowie koła, młodzież chętna z poza koła, dziatwa szkolna z nauczycielstwem i t. d.

Szczególną uwagę wogóle należy zwracać na to, aby zainteresować i pociągnąć dla sprawy dziatwę wiejską, gdyż ona najwięcej może szkody wyrządzić, a były przykłady, że odpo-

wiednio zainteresowana i uświadomiona, specjalną opieką takie uroczyście posadzone drzewa otaczała. Dziatwa ta zresztę, wychowana w takiej atmosferze, sama w przyszłości czuć będzie wagę sadzenia drzew i czynić to będzie z zapałem.

Uroczystość powinna się rozpocząć od okolicznościowego przemówienia księdza proboszcza, nauczyciela, lub też innych poważnych osób, a potem dopiero powinno nastąpić sadzenie, przeprowadzone w ten sposób, aby wszyscy członkowie koła i wogóle osoby chętne mogli wziąć udział w akcji. Dobrze jest do kopania dołów i sadzenia drzewek poprosić jakiegoś fachowca-ogrodnika z okolicy.

* *
*

Spróbójcie! Zobaczycie, że to nic trudnego, a wkrótce zaszumią przy drogach naszych jabłonie i grusze płodonośne, lipy miododajne, powagi pełne dęby — zaszumią pokoleniom przyszłym na pożytek i zbudowanie, współczesnej młodzieży na chwałę...

Wiosna—hej!... Sadźcie drzewa!

Ad. Bień.

Kopernik jako ekonomista.

Dotąd mówiliśmy o Koperniku jako o genjalnym astronomie, odkrywcy wielkiej prawdy o słońcu i ziemi, ale Kopernik, jak wogóle wielcy ludzie epoki Odrodzenia czyli Renesansu, szukał prawdy nietylko w jednym kierunku, ale zajmował się badaniami wszechstronnemi. Co na to wpłynęło?

Kiedy w parę wieków po Narodzeniu Chrystusa dzikie hordy azjatyckie zaczęły zalewać Europę, ogniem i mieczem zdobywając sobie ziemie, narody europejskie, uciekając przed niemi, przenosiły się z miejsca na miejsce, wytwarzając wielką wędrówkę narodów. W czasie tych strasznych dzikich walk dawne państwa o wysokiej kulturze, jak Grecja i Rzym, upadły, a na ich miejsce powstały nowe, barbarzyńskie. Cała cywilizacja, oświata, nauki i sztuki zanikły i zapanowała ogólna ciemnota.

Jedynemi placówkami, gdzie przechowały się okruchy dawnej kultury, były klasztory i stamtąd też najprzód zaczęła znów promieniować nauka. Ale jakaż to była ta nauka? Słaba, jednostronna, tak zwana scholastyczna, polegająca na zawiłem rozumowaniu, na roztrząsaniu ciągle jednych i tych samych, często bezsensownych zagadnień, na sporach teologicznych między zakonami, które tak roznamiętniały ludzi, że doprowadzały do wojen domowych. A i powstałe zczasem uniwersytety nie były wolne od tego kierunku i także uprawiały tylko naukę scholastyczną.

Tak było do XIV wieku. Dopiero w tym czasie nastąpiło przebudzenie. I właśnie ten wielki przewrót w umysłowości ludzkiej, który się dokonał w wiekach XIV, XV i XVI, nazywa się Odrodzeniem czyli Renesansem.

Pierwszy potężny impuls do umysłowego rozwoju dały Włochy. Zapoznawszy się z nieznanemi dotąd arcydziełami greckiej sztuki i literatury starożytnej, Włosi porzucili scholastycyzm, a wzorując się na wielkich filozofach greckich: Platonie i Arystotelesie, zreformowali swoje uniwersytety i do badań przyrodniczych wprowadzili metodę jasnego i prostego rozumowania. To pobudziło genjalniejsze jednostki do sprawdzenia za pomocą tej nowej metody wszystkich przyjętych dotąd za pewnik twierdzeń, przyczyniło się do nadzwyczajnych odkryć (Kopernika o słońcu i ziemi, Kolumba odkrycie Ameryki), wynalazków (proch i druk) i pchnęło ludzkość na nowe tory.

Za Włochami poszły inne państwa jak Francja, Anglja, Niemcy, a także i Polska, dla której wieki XV i XVI były najszczęśliwszemi. Kopernik, który właśnie żył w tej epoce (1473—1543) i spędził kilka lat na nauce lub nauczaniu w uniwersytetach włoskich, śladem wielkich mężów Zachodu nie zasklepił się tylko w jednej nauce, ale, jak już wspomnieliśmy, oddawał się różnostronnym badaniom. To też oprócz umiłowanej astronomji, zaj-

mował się jako ksiądz teologją, dalej medycyną—był poszukiwanym lekarzem na dworach książęcych—pisał udatne poezje, sam dla siebie, a także i dla przyjaciół, wykonywał przyrządy potrzebne do badania nieba, brał czynny udział w życiu politycznem, występując, jako delegat kapituły warmińskiej, na sejmikach stanów pruskich—a zawsze w obronie spraw polskich przeciw Krzyżakom—a nawet jako dowódca warowni Olsztyńskiej, gdy w r. 1520 Krzyżacy, chociaż hołdownicy Polski, napadli na Warmję, która już wtedy należała do nas.

Wreszcie był doskonałym ekonomistą czyli zajmował się sprawami gospodarczemi państwa, do jakich należy drożyzna i upadek waluty, najważniejsze obecnie dla nas sprawy. I właśnie nad tym ostatnim punktem chcę się trochę zastanowić.

„Spodlenie monety” i nadmierna drożyzna, które u nas obecnie tak szaleją, nie pierwszy raz gnębią ludzkość. I dawniej po wielkich wojnach następowały lata ogólnej niedoli. Otóż i za czasów Kopernika w XVI w. pieniądz nasz zaczął upadać i przyprawiał skarb państwa o wielkie straty. Co było tego przyczyną, zastanowimy się w następnym numerze. (C.d.n.).

W. Pławińska.

Historja jakich wiele.

(O warunkach pracy w pow. Garwolińskim).

Jesteśmy młodzi, a młodość ma to do siebie, iż zdolną jest do wielkich uniesień, że posiada w sobie tyle zapału, szlachetnego idealizmu, jak żaden inny okres w życiu. Młodość jest czułą na wszelką niesprawiedliwość, a w swych wzniosłych dążeniach radaby przetworzyć świat cały tak, aby w niem nie było miejsca na krzywdy, nędzę i niedole ludzkie. A tej nędzy tak dużo wokół nas, że aby ją usunąć, trzeba wielkich i długotrwałych wysiłków. Musimy podjąć tę pracę, by zacząć zdążać tam, gdzie nas rozum i serce pociągają. Lecz przedewszystkiem musimy się do tego przygotować, musimy rozwijać umysł, który ma być przewodnikiem w naszych poczynaniach, kształcić uczucie, by było sędzią naszych czynów i hartować wolę, byśmy zdolni byli wykonać to, co nam rozum i uczucie nakażą.

Tak mówił na zebraniu nowopowstałego Koła Młodzieży młody instruktor do swych kolegów i koleżanek. Przemawiał serdecznie i z zapałem młodzieńczym. Młodzież zrazu niesforna, kipiąca życiem, powoli poważniała, skupiała się w sobie i słuchała coraz uważniej. Widać było, że słowa instruktora trafiają tam, gdzie dotąd nikt nie starał się trafić, chyba tylko nauczyciel w szkole początkowej; ten czasem do nich tak mówił, ale to już dawno, oni wtedy tak tego nie odczuwali. Pod wpływem przemówienia wytworzył się nieznany dotychczas słuchaczom nastrój, podobny może tylko do tego, jaki czasem bywa w kościele podczas najuroczystszych nabożeństw.

Przemówienie się skończyło, chwila ciszy i wywiązuje się ożywiona wymiana zdań. Zrazu zabierają głos koledzy, a ośmielone tym przykładem i koleżanki. Posypały się projekty, postanowienia, a między innemi i takie: „postanawiamy dbać o czystość naszych myśli, mowy i postępków, dbać o czystość ciała, zagród i o piękny wygląd wsi”, wreszcie postanowiono drogę wiodącą do miasteczka wysadzić drzewkami. Większość młodzieży obecnej na zebraniu długo tej nocy zasnąć nie mogła, rozmyślając o swych poczynaniach.

Nie poprzestano na projektach; zorganizowano kilkudniowe kursy strażackie, kwestę na cele publiczne i narodowe i przystąpiono do wysadzenia wspomnianej drogi drzewkami. Wykopano dołki, zebrano fundusz i sprowadzono potrzebne drzewka. Piękny to był widok, kiedy pewnego wiosennego popołudnia na drodze, która miałą być wysadzoną, tuż za wsią zebrała się spora gromada młodzieży, kolegów i koleżanek zaopatrzonych w szpadle i drzewka, by po wysłuchaniu krótkiego przemówienia instruktora zabrać się do pracy. Zrobiono parę zdjęć fotograficz-

nych, aby uwiecznić te miłe chwile. Po skończonej pracy w nastroju radosnym, ze śpiewem udano się gromadnie do świetlicy Koła, by tam przemówieniem instruktora i śpiewem zakończyć święto sadzenia drzewek.

Starsi we wsi na widok tej pięknej pracy młodych wyzbywali się swej podejrzliwości, swój stosunek do Koła gruntownie zmieniali. W okolicy coraz częściej i przychylniej mówiono o Kole, a młodzież z innych wiosek zaczęła się żywiej interesować i przychodzić na zebrania z myślą zorganizowania Kół w swych wioskach. Wszystko układało się jak najlepiej ku wielkiemu zadowoleniu młodych.

Pewnej kwietniowej niedzieli, kiedy posadzone przy drodze drzewka zaczęły już dawać wyraźne oznaki życia, ponieważ dzień był ciepły i pogodny, zeszła się do kościoła ludu gromada, większa niż zwykle. Zaczęło się kazanie, które głosił ks. proboszcz, a umie mówić tak, że łzy z oczu potrafi wycisnąć. Tym razem mówił, że ludzie, goniąc za różnemi nowinkami, zapominają o Panu Bogu i dlatego źle się dzieje na świecie. A już najgorszą w tym względzie jest młodzież, która za nic ma księdza, kościół i wiarę. Zaczyna sobie tworzyć jakoweś Koła Młodzieży, skąd wszelkie zło bierze swój początek. Biada wam, ojcowie i matki, jeśli nie odciągniecie dzieci swych od tych kółek. Dalej głosił ksiądz proboszcz, że założy dla młodzieży Kółko Sodalicji Marjańskiej, kiedy chce mieć koniecznie swoje Koła.

Niejeden z ojców, słuchając tych słów, postanawiał zabrać się mocniej do swego chłopaka czy dziewuchy.

A w duszy niejednego z chłopców, należących do Koła Młodzieży, wzbierał słuszny żal i radby się zapytać, dlaczego to doskonalenie siebie przez pracę oświatową, przez rozwijanie w sobie zamiłowania do pracy dla dobra drugich nie podoba się księdzu proboszczowi.

Na wieczór tej samej niedzieli wyznaczone było zebranie Koła. Miano omówić, jak należy uczcić rocznicę Konstytucji 3 maja; miano się zastanowić nad programem pracy na najbliższą przyszłość. Na zebranie przyszło około połowy wszystkich członków, co dotychczas nie zdarzało się, gdyż zwykle schodzili się wszyscy. Koleżanek przyszło zaledwie parę. Przez cały czas trwania zebrania, a trwało ono krócej, niż zwykle, panował jakiś dziwnie przykry nastrój, trudno było coś postanowić; koledzy, którzy zwykle zabierali głos, dziś jakoś uparcie milczeli, jak gdyby jakaś klątwa zawisła nad zebraniem.

Położenie było tem przykrzejsze, że wszyscy zdawali sobie sprawę z przyczyn, powodujących ten nastrój, a nikt nie miał odwagi wyraźnie sprawy postawić. Zakończenie zebrania powitano z pewnego rodzaju ulgą. Ten nowy stan rzeczy najwidoczniej groził upadkiem Koła, a w najlepszym razie jego obezwładnieniem na pewien czas. Przykro było, szczególniej gorliwszym członkom Koła, patrzeć, jak idą na marne ich wysiłki, a już najsmutniejszem było widzieć, jak z posadzonych przy drodze drzewek — owej dumy członków—codzień kilka lub kilkanaście brakowało; były albo zupełnie wyrwane, albo w połowie złamane. Po upływie tygodnia od owego „budującego" kazania pozostała z nich tylko połowa, a i ta w następnym tygodniu została zniszczona.

Ponieważ nie wszyscy z członków stracili chęć do pracy w Kole, znaleźli się i tacy, co powiedzieli sobie, że zwycięstwo jest tem większe, im więcej przeciwności do zwalczenia i z jakimś dziwnym, prawdziwie chłopskim uporem, nawpół skrycie zaczęli pracować. Nie pomogły prześladowania, pomawianie o brak patrjotyzmu i prowadzenie pracy za żydowskie pieniądze. Oni pracują, a w pracy tej, ciężkiej, ponad ich młode siły przyświeca im ta wielka myśl: wyzwolenia siebie i swych współbraci z pęt niewoli duchowej.

Stefan Dziubak.

Głosy i szepty nocy wiosennej.

Cisza zapanowała. Księżyc wzbił się wysoko. Miljonowe mrowie gwiazd zerkało ogniście, że aż niezliczone mrowie skier sypało się na ziemię. W oddali dumał cichuśko i poważnie czarny bór. Nad łąkami unosiły się tumany mgły, osrebrzone promieniami księżyca. We wsi wszyscy pokotem już spali snem twardym, kamiennym. Tylko czarny jak smoła Kruczek pilnował obejścia swego gospodarza. Z wieczora ujadał na przechodniów, biegał dookoła chaty, śpichlerzyka, chlewów i obór, zaglądał pod wierzeje stodoły. A gdy cisza zaległa, zmęczony i zziajany gmyrnął się w barłóg leżący pod stodołą—i zasnął. Niedługo jednak wyjrzały z za konarów starej lipy pierwsze promienie księżyca i zajrzały Kruczkowi w zaciśnięte snem oczy. Powoli promieni tych przybywało coraz więcej i więcej. Opromieniły one cały barłóg i Kruczka na nim leżącego. Czarna szerść lśnić poczęła drobniuśkiemi skierkami. Zdało się, że skierki te, drobniusieńkie jak pyłki kwiatu żytniego, z zawrotną szybkością skaczą po szerści Kruczka. Czy palić one zaczęły Kruczka, czy może szelest jakiś wydawały, uchwytny tylko dla psiego ucha — dosyć, że otworzył jedno oko i spojrzał prosto w twarz księżyca. Za chwilę otworzył i drugie. Obydwoma już oczyma mocno rozszerzonemi patrzył na bladą twarz. Po chwili warknął i poderwał się na wszystkie cztery nogi.

— Hau, hau, hau! — złośliwie i groźnie zaszczekał.

Zdało się, że woła: Hej, ty! blady i nieznany! Pocóżeś tutaj przyszedł!

Księżyc nic nie odpowiadał. Milczał jak zaklęty. Martwo tylko patrzył oczodołami swemi w zaniepokojone oczy Kruczka. Jakiś lęk przeleciał przez ciało Kruczka, że aż wykręcił się kilka razy dookoła samego siebie i ugryzł się mocno w ogon. Potem usiadł na tylnych nogach, zadarł pysk do góry, z jakąś dziwną rezygnacją przyglądał się księżycowi, aż wreszcie z gardzieli jego wydobyło się ponure, złowrogie, tajemnych dreszczy pełne — psie wycie. Popłynęło ono ponad łąkami, wpadło gwałtownie w ciemny bór i wyło dalej. A za moment wszystkie psy we wsi, jakby tknięte różdżką czarodziejską, — wyły jeden po drugim, a niekiedy po kilka razem. A echo psiego wycia dudniało, jęczało i huczało trwogą i dreszczem.

Nocne ptaki rozbudziły się i lękliwie wołały:

— Hu, hu, hu, hu!!!

— Puć, puć, puć!!!

— Kołys, kołys, kołys!!!

Ludzie w chatach budzili się ze snu twardego, zakreślali krzyż pański i szeptali:

— Psy wyją. Coś to będzie, coś będzie!

Żona tuliła się do męża, szturgała go pięścią w bok i głosem pełnym lęku szeptała do ucha, aby nie zwabić nieszczęścia:

— Słyszysz! nieboszczka babka opowiadała, że to na wojnę tak psy wyją. Wyjdźno, może się gdzie pali! A nie daj Boże, może złodziej się zakradł do obejścia?

Tchórzliwsi patrzyli zatrwożonemi oczyma poprzez szyby okien. Odważniejsi uchylali drzwi, wysuwali głowy poza nie i patrzyli to tu, to tam zaniepokojonemi oczami.

A tymczasem Kruczek w gwałtownych podskokach pędzić począł w stronę boru, za echem swego wycia. Gdy dobiegł do niziny, kędy wznosiły się pierwsze tej wiosny mgły wilgotne, otrzeźwiał nieco. Usiadł, poprzez mgłę spojrzał w stronę księżyca i szczekać począł żałośnie na wszystkie strony świata. Przywołał swych przyjaciół i przyjaciółki na wilgotną łąkę, na nocne harce, na wielką psią zabawę.

A gdy księżyc chylić się począł ku ziemi, we wsi coś zaszeptało. Cichuśko, cichutenieczko, że aż w uszach zdało się, że to nie szepty, jeno dzwonienie ciszy nocnej.

— Och, och, nareszcie! — szeptała stara lipa do wysmukłej białej brzozy obok stojącej.

— Nareszcie! — szeptała radośnie brzoza.

— Co, i ty już czujesz?

— O tak, przed chwilą pierwszy dreszcz przebiegł me ciało. Cosik jakby wstrząsło korzeniami, potem wewnątrz zadrgało i błogim dreszczem przelewało do najdrobniejszych gałązeczek, że aż koniuszczki trzaskać poczęły.

— Co to będzie, co to będzie?—pytał młody, smukły jesion. — Coś mię tak wewnątrz ścisnęło, że aż drżę cały.

— Ech, ty młokosie! — śmiała się lipa.—Ciepluśkie słonko będzie. Podrośniesz do góry. Niedługo zrównasz się z mojemi najpierwszemi konarami, ty smyku.

— Mnie to ty już tam nie dopędzisz—szydziła brzoza.

Zdala stojąca jabłoń wmieszała się do rozmowy:

— Mój Boże! Niezadługo pokryłabym się przecudnym kwieciem, żebyś nie ty lipo—sąsiadko!

— Przestań, niebogo! Co rok o tej porze płaczem swym skracasz mi życie. Już wnętrze moje w próchno się obróciło, a jedna połowa pnia prawie zmartwiała.

— Ach, nareszcie! To może już tej wiosny zasychać zaczniesz, a ja całemi dniami kąpać się będę w promieniach słonecznych, przed któremi tyle lat mię zasłaniałaś.

— Ech, chyba nie o promienie słońca ci chodzi! — zachichotała się brzoza i miłośnie spojrzała w stronę czerwieniącego się jesiona.

Jabłoń aż pokraśniała ze złości i już chciała rzucić obelgę jakąś w stronę brzozy, gdy wtem przeraźliwy wrzask rozdarł powietrze i zakłócił ciszę nocną.

— Co to, co to jest? Powiedz mi lipo-staruszko!—pytał młody jesion.

— Ech, co ci po tem? Jak wyrośniesz tak wielki jak ta stodoła, to dowiesz się, co to jest.

— A ja już wiem! — drażniła się z jesionem brzoza. — O, na szczycie stodoły jaki śliczny, bury kot zaleca się białej kotce...

— I co, co...

— Bezwstydna!—wrzasła jabłoń.

— Przestańcie się kłócić! — karciła je lipa staruszka.

A potem głośniej nieco szeptać poczęła:

— Niezadługo przyleci parka gołąbeczków szarych — uwije sobie gniazdo w konarach moich i dniami, i nocami gruchać se będą miłośnie, radośnie i rozgłośnie. A potem jajeczka złożą do gniazda, a jeszcze potem pisklęta karmić będą.

— I co dalej? co?—pytał jesion.

— A to zobaczysz, smyku, jakie nieprzeliczone roje pszczół przylecą do mojego kwiecia, miodną słodyczą woniejącego. Usłyszysz przecudne pieśni ptasząt, które lubią tulić się do moich konarów.

Wtem ze spróchniałego pnia lipy wysunął się nocny ptak, zatrzepotał skrzydłami i zaczął wrzeszczeć:

— Hu, hu, hu!

— Ha, ha, ha!—zaśmiała się brzoza.—A to przecudna pieśń!

Nic na to nie odpowiedziała lipa. Posmutniała tylko.

— Bór szepcze!..—przerwał smutną zadumę lipy jesion.

— Bór szepcze! — podchwyciła żywo brzoza. A po chwili z drżeniem w głosie dodała:

— Lubię słuchać miłosnych szeptów wyniosłych i smukłych świerków. Kocham się w nich — takie piękne, wyniosłe, aż do błyszczących gwiazd sięgające. A co za dźwięczny szept pieśni ich. To nie zwykła rozmowa, ale przecudna pieśń radości i wesela. Ach, jaka ja biedna, jaka smutna i pokrzywdzona. Czemuż ja tam nie rosnę obok nich. Warkoczami swemi oplotłabym najbliższego sąsiada i tuliłabym miłośnie ku piersi swej. Oj, dolo moja biedna!—płakała brzoza.

— Cicho, cicho!—zaszeleścił krzak tarniny.—Cicho, siostrzyco i ty, bracie, jesionie! Słuchajcie, bo ziemia, karmicielka nasza, zaczyna szeptać.

Zapanowała cisza.

Jesion spuścił oczy na dół, wytężył słuch.

Z ziemi wydobyło się jakby sapnięcie, potem mocniejszy oddech. Poczem powierzchnia lekuchno drgnęła i wypuściła ze swego wnętrza nieprzeliczone mrowie zieleniutkich włosków, sterczących jak drobne szpileczki. Tu

i ówdzie pstrzyły się szerokie listeczki pokrzyw, chrzanów, szczawiu, fijołków, nagietków, dziewanny, drżączki, koperków i ktoby tam przeliczył i poznał jakich jeszcze traw i badyli. A wszystko takie radosne, takie roześmiane i takie żywe—że aż staruszka lipa uczuła więcej mocy do życia.

Za moment zagrzmiał hymn życia, hymn wiosny, hymn zieleni.

Śpiewały go wszystkie drzewa, trawki, badyle i kwiaty.

— Królewno czarowna, królewno wiosno! Ześlij nam słonko ciepluśkie, niech nas ogrzeje, promieniami spowije. Słońca, słońca nam trzeba! Brzęczenia owadów pragniemy. Widoku barwnych motyli wyglądamy. Śpiewu słowika słuchać chcemy.

A gdy zapiał pierwszy kur, gdy jutrzenka blednąć poczęła, a księżyc już skrył się za rozszeptanym borem, pomęczone psy wracały do swych obejść, a wreszcie zamilkły miauczenia kotów—wówczas dopiero śpiew pragnienia ciepłych promieni jakby zawisł na chwilę w przestworzach, aż za moment zadrgał w promieniach wschodzącego słońca. Złączył się z promieniami, jakby sam stał się promiennem drżeniem.

I od tej chwili zapanowała nad światem królewna wiosna.

Józef Niećko.

Organizacja drużyny piłki nożnej.

Zima w tym roku nie dopisała i sportom zimowym niebardzo można było się poświęcać. Jednakże wykorzystać tę lekką zimę trzeba było na ćwiczenia, czyli treningi drużyny piłki nożnej. Zima tak lekka, jak ta, do treningu idealnie się nadaje.

Obecnie nadeszła wiosna i należy pomyśleć o sportach, uprawianych w porze letniej.

Do organizowania drużyny piłki nożnej powinniśmy przystępować czemprędzej. Nie będzie to praca zbyt trudna, o ile naturalnie znajdziemy dość chętnych. Zebrawszy amatorów tej gry (dobrze będzie, gdy inicjatywę podejmie zarząd Koła), wybieramy z pośród nich zarząd sekcji i ci z kolei biorą się do pracy. Praca zarządu sekcji będzie następująca: 1) spisanie wszystkich amatorów i zobowiązanie ich do przyjmowania udziału w treningach i w grach; 2) sprowadzenie przyrządów potrzebnych; 3) wyszukanie odpowiedniego terenu; 4) prowadzenie treningów.

Omówimy kolejno wszystkie cztery punkty. A więc punkt pierwszy. Praca w tym wypadku nie będzie trudna: wyszukanie i spisanie amatorów jest łatwe samo przez się; gorzej jest z zobowiązaniem uczęszczania na ćwiczenia i zawody, a to trzeba robić, gdyż bez tego nic nie będzie. Są na to rozmaite sposoby. Naprzykład w Akademickim Związku Sportowym w Warszawie wszyscy członkowie czynni podpisują odpowiednią deklarację i zobowiązują się słowem honoru do wypełniania swych obowiązków.

Deklaracja taka powinna brzmieć mniej więcej w taki sposób:

„Ja niżej podpisany (imię i nazwisko), członek Koła Młodzieży w (wymienić miejscowość lub nazwę Koła) zobowiązuję się pod słowem honoru do:

1) płacenia regularnie składek do kasy sekcji sportowej,

2) brania udziału we wszystkich ćwiczeniach i zawodach,

3) bezwzględnej karności wobec zarządu sekcji.

Deklarację niniejszą dobrowolnie podpisałem i przyrzekam wszystkie punkty ściśle wykonywać”.

Naturalnie, że to nie wszystko; praca na ćwiczeniach i ochota do nich będzie zależeć w dużym stopniu od pracy zarządu. O ile ten ostatni będzie umiał pracę tę poprowadzić, zainteresować członków, będzie wszystko dobrze. W przeciwnym razie cała robota będzie kuleć i ostatecznie sekcja rozpadnie się zupełnie.

Drugą pracą będzie sprowadzenie potrzebnych przyrządów. Na cel ten powinniśmy przeznaczyć pewną sumę pieniędzy i za nią sprowadzić kilka piłek. Piłek trzeba mieć kilka z tej racji, że dość często pękają, co na

zawodach, gdy zapasowych piłek niema, jest bardzo przykre. Przytem należy pamiętać o tem, że do ćwiczeń używamy piłek cokolwiek większych, mianowicie № 5, a do zawodów № 4. Dobrze jest mieć dwie piłki treningowe i przynajmniej jedną tak zwaną „match'ówkę” (czytaj meczówkę). Pozatem potrzebna jest pompka do pompowania piłek, o ile któryś z członków Koła ma rower i pompkę rowerową, wydatek ten odpadnie, gdyż taka pompka w zupełności zastąpi specjalną. To są wszystkie potrzebne przybory. Pozostaje kwestja kostjumów.

Te nietrudno jest zrobić sobie samemu. Spodenki można wykonać ze zwykłego płótna lnianego. Te winny być krótkie, na dwa lub trzy palce, niesięgające kolan. Koszule mogą być zwykłe, dorabiamy tylko kolorowe kołnierze (każda drużyna ma inny kolor, można także całe koszulki ufarbować), na piersiach przyszywamy jakiś znak odpowiedni, np. gdy drużyna nazywa się „Gwiazda”, naszywamy na lewej piersi odmiennego koloru od koszuli gwiazdę, kometę, koronę i t. p. lub wreszcie odpowiednie litery splecione razem; np. drużyna należy do Koła Młodzieży w Rozwadowie, bierzemy początkowe litery i tworzymy monogram z liter: K. M. i R.; kostjum gotowy. Gorzej jest z butami, gdyż w wysokich grać nie można (bardzo łatwo nogę zwichnąć i zresztą ciężko), a kamaszków szkoda, bo po dwugodzinnej grze rozlecą się. Na specjalne buty może sobie pozwolić ten, kto gotów jest wydać większą kwotę, gdyż są bardzo drogie. Doskonale nadają się do tego kamasze wojskowe. Pozostają wreszcie pończochy czyli t. zw. getry, które lepiej jest już kupić i to w lepszym gatunku, gdyż marne zniszczą się bardzo prędko.

Tyle co do przyborów i kostjumów. Pozostaje 3 punkt: wyszukanie odpowiedniego terenu. Najlepiej do tego nadaje się błonie lub pastwisko jakie, byle leżało niedaleko wsi, ostatecznie dobra będzie i polanka w lesie, lub ugór jakiś. Boisko musi być dość duże, około 150 metrów długości, 100 metrów szerokości i o ile możności pokryte trawą. Boisko będziemy urządzali później, a na razie wystarczy jedna bramka postawiona po środku jednego z krótszych boków, aby można było jak najprędzej rozpocząć ćwiczenia.

Bramka taka powinna odpowiadać pewnym przepisom i dlatego też stawiamy odrazu dobrą i w dobrem miejscu, aby później nie trzeba było przenosić jej i zmieniać. Bramkę buduje się ze słupów drewnianych grubości od 10 do 12 i pół cm. w kwadracie, przytem kanty powinny być przytępione. Słupki te wkopuje się w odległości 732 cm. jeden od drugiego i na wysokości 244 cm. łączy poprzeczką tej samej grubości co słupki. Słupki i poprzeczka powinny być pomalowane na biało. Tak więc bramka ma szerokości 732 cm., a wysokości 244 cm., naturalnie, że odległości te liczą się od wewnętrznych stron słupków i od ziemi do spodu poprzeczki. Poprzeczka zawsze będzie trochę zwisała, dlatego też trzeba, aby była do słupków przymocowana trochę wyżej (w przepisach urzędowych o 2 cm.).

To będą wszystkie prace przygotowawcze. Jak prowadzić ćwiczenia i jak urządzić boisko—innym razem.

Michał Cis.

Sen.

Matuś maleństwo swe do snu tuli i śpiewa miłośnie piosenki senne. Dziecina kwili, trochę się szamocze, aż wreszcie drobniuśkie powieki kleić się zaczynają, a za moment ku radości matusi—śpi maleństwo. Takie to drobne, maleńkie, niedołężne i głupiutkie! Przecież ono nic nie rozumie, o niczem nie wie, co najwyżej, uczuwa tylko ból, niewygodę jakąś i głód. Pozatem nic więcej. A teraz, gdy zasnęło maleństwo, drobniuśkiemi usteczkami uśmiecha się tak cudnie i serdecznie — że aż matusia rozedrgane radością swe serce matczyne przyciska w piersiach dłonią, aby kołataniem nie zbudziło dzieciny i nie przerwało cudnego snu.

Takie to malusieńkie, a już śnić umie! Śpi i śni! e śnie dziecinnym patrzy na jakieś obrazy, a cudne muszą być one, kiedy tak cudny uśmiech kwitnie na drobnych usteczkach.

Ale skąd te obrazy rodzą się we śnie dziecinie nowonarodzonej? Wszak oczy tej dzieciny nie oglądały jeszcze życia na tym świecie.

A dziecina śpi i śni — śpi długo, bardzo długo! Budzi się tylko, aby zaspokoić głód—a potem znowóż śpi i śni. Dopiero z czasem, gdy rośnie, gdy myśl się budzi, gdy przejawy życia ziemskiego zacznie chwytać—dopiero wówczas zaczyna mniej spać, mniej śnić. A gdy już się stanie dorosłym człowiekiem—sypia krótko, śni mało.

Co to jest?

Szukajmy odpowiedzi, zacznijmy więc myśleć o tem. Zacznijmy od tego, w co cały świat wierzy, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Ciało umiera, ale dusza żyje i żyć zawsze będzie. A więc dusze nasze musiały żyć już i wówczas, gdy naszych ciał jeszcze nie było na świecie. Żyły gdzieś w krainie ducha, aż wolą Boga zostały zesłane na ziemię i spowite w ciało.

Dusza tej drobniutkiej dzieciny w cielesną powłokę spowita jeszcze nie umie władać zmysłami, które ma do rozporządzenia. Ani mózgiem myśleć nie może, ani oczyma patrzeć i rozróżniać, ani słyszeć i rozumieć, więc pobyt w ciele męczy ją, najczęściej więc zasypia i śpi, a we śnie śni krainę ducha, z której dopiero zeszła na ten padół ziemski.

O sny, dziecięce sny! Gdybyśmy je tak zapamiętać mogli!

Niestety! Człowiek im bardziej zrasta się ze światem, tembardziej znikają sny o krainie ducha.

Wszak przecież my szyscy dorośli także sypiamy i śnimy. Gdy ciała nasze śpią i wypoczywają po trudach dziennych, dusze śnią. Ale śnią o ziemi, do której przykuło je ciało. Śnią o życiu codziennem własnem, lub o życiu swych bliźnich. Czasami tylko, ale to tak rzadko, zawita sen odmienny, taki jakiś inny, taki cudny, t ki radosny, taki nieziemski, ale cóż z tego, kiedy z chwilą przebudzenia się sen znika, znika ta jawa świetlana. Chodzimy nieraz długo, bardzo długo po takim śnie i męczymy się, wysilamy pamięć, aby przypomnieć sobie cudny sen. Nic jednak z tego! Widocznie niegodnemi są zmysły nasze do odtworzenia tych obrazów sennych, na które patrzyła dusza. I na nic nie przyda się tutaj przestroga powtarzana przez naszych rodziców, która brzmi:

— Gdy się budzisz, nie patrz w okno, bo zapomnisz, co ci się śniło!

Na nic się ta przestroga nie przyda, chociaż w treści jej mieści się wielka mądrość ojców naszych, którzy tę przestrogę stworzyli:

— Nie patrz w okno!

Co to znaczy?

Nie zrastaj się z ziemią, nie stawiaj sobie życia ziemskiego za cel, za ideał najwyższy, gdyż zapomnisz o krainie ducha.

A przecudną musi być ta kraina, bo gdyśmy w dzieciństwie swem patrzyli na nią we śnie, taki nieziemski uśmiech radości zakwitał na ustach naszych.

* * *

„Przeciw pieklu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!"—

Woła nasz wieszcz Krasiński w psalmie miłości. Zaś w psalmie nadziei każe wierzyć:

„A Duch święty żywot chowa,
By wraz ciało z dusz—zlał".

Najwyższym ideałem dla nas—Duch, do którego się zbliżamy drogą walki ze złem tego świata. A gdy ród ludzki zwalczy zło, dusza zleje się z ciałem i zapanuje na ziemi kraina dobra, miłości, szczęścia i wiecznej radości, zapanuje kraina Ducha.

„A kto patrzy w Ducha strony,
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie!"

Nie będą wówczas znikać dla zmysłów naszych obrazy senne o krainie ducha; pamiętać je będziemy; będą one budziły w nas moc do walki ze złem, do walki o panowanie dobra.

O cudne, radosne senne jawy z dni dziecięcych! Zawitajcie do dusz na-

szych, gdy ciało legnie w omdleniu sennem. Stańcie przed oczyma dusz naszych w pełni blasków niebieskich. Ukażcie nam rąbek tajemniczy Ducha. Wskażcie drogę wiodącą do odrodzenia się samych w sobie, do zbliżenia się do Boga. Zapłodnijcie dusze nasze tęsknotą najwyższą i dajcie moc duszom naszym, aby w czasie omdleń sennych wędrować mogły na szerokie gościńce krainy Ducha, krainy Dobra i Miłości. Aby na skrzydłach swych choć drobne pyłki szczęścia niebieskiego przynosić mogły na padół ziemski.

O to w modlitwie wieczornej błagać Cię będziemy, Boże.

Józef Zawierucha.

Program Zjazdu

Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Rówieńskiego w roku 1923.

Jest to już w naturze ludzkiej, że bliską sobie a ukochaną rzecz chciałoby się widzieć coraz doskonalszą, pełniejszą — piękniejszą. Charakterystyczny ten objaw szczególniej jasno uwypukla się w duszach młodzieży, z natury jeszcze szczerych i otwartych. Mam tutaj na myśli Koła Młodzieży Wiejskiej Okręgu Rówieńskiego na Wołyniu i ich lokalne największe uroczystości—doroczne zjazdy Okręgowe. Pamiętam je wszystkie, gdyż w pracy organizacji biorę czynny udział od roku 1918. Zjazd w roku 1920 — zaraz po pierwszej, a przed drugą inwazją bolszewicką — zgromadził przedstawicieli tylko z trzech Kół Młodzieży. Dzień ten jednak zostanie nazawsze pamiętny w życiu organizacji. W roku 1921 Koła Młodzieży mogły wystąpić już okazalej. Zaproszono też gości z pośród przedstawicieli tutejszego społeczeństwa. Imponująco wyglądał Zjazd Zw. Mł. Wiejs. ziemi Wołyńskiej z dn. 25 i 26 marca roku ubiegłego, który zgromadził około 120 członków organizacji i wielu gości.

Program był wypełniony referatami o ideologji Zw. Mł. Wiejsk., o znaczeniu wychowawczem teatru ludowego— szczegółowem sprawozdaniem z pracy i rozwoju organizacji, ilustrowanem kolorowemi wykresami. Chór składający się z około 40 osób z różnych Kół Mł. pod kierownictwem kol. Gallusa—instruktora Z. T. L., oraz orkiestra Koła Mł. w Koźlińskim Majdanie wykonały kilka piosenek na nabożeństwie, poprzedzającem Zjazd, później popisywały się w sali zjazdowej. Wieczorem zaś pod kierownictwem tegoż kol. Gallusa kółkowicze odegrali sztukę Stefana Żeromskiego:„Ponad Śnieg". Czy mam jeszcze co dodać?... Nie, wszyscy powiadali, że zjazd był świetny.

W bieżącym roku zjazd został wyznaczony na 15 i 16 kwietnia. Jak też ma on teraz wyglądać? Właśnie czynione przygotowania przywiodły mnie do wyżej zaznaczonych myśli, że ludzkość zawsze dąży do doskonałości. W bieżącym roku więcej zastanowiono się nad celowością i należytem wyzyskaniem każdego poczynania. Korzystając z doświadczeń lat ubiegłych, zjazd w projekcie podzielono na dwie części: pierwszą—informacyjno-pokazową, drugą—ściśle organizacyjną: sprawozdania ogólne, finansowe, komisji rewizyjnej, wybory Zarządu. Sądzę, że czytelników „Siewu" najwięcej interesuje, jak to my zamierzamy „ludziom pokazać się i sami się zobaczyć". Najlepszy sposób na ciekawość — to przyjechać na zjazd. Wszyscy goście będą bardzo mile widziani. Dla tych jednak, co są ciekawi, a przyjechać nie będą mogli, urządzić chcę dzisiaj wycieczkę.

* * *

Jesteśmy u celu:—Równe. Na niebie coraz wyżej wznosi się uśmiechnięte słonko. Zbijając wystające zręby bruku, po pochyłościach ulic zbliżamy się do kaplicy. Śpiew chóralny, dym kadzideł, podniosłe kazanie wzruszają młodych. Idziemy do zamku. Sala pełna: przedstawiciele władz i instytucji— starsze społeczeństwo; młodzież... wśród której barwne stroje koleżanek pstrzą się, jak maki i chabry na łanie. Zjazd zagaja kolega przewodniczący. Idą powitania. Krytyce publicznej poddaje się dorobek organizacji przez

specjalny referat i wystawę prac Zw. Mł. Okr. Równieńskiego. Kol. przewodniczący zachęca do obejrzenia wystawy. Duży, w zieleń i barwy ludowe ubrany pokój. Pod ścianami rozstawione stoły. Zbliżamy się do pierwszego. „Roboty ręczne koleżanek". Wszystko tam jest: guziczki, zapaski, fartuszki delikatne, a dalej proste wyroby z płótna zgrzebnego. Koleżanki „Nałęczowianki" i „Kościelczanki" ciekawym objaśniają, odsprzedają egzemplarze wystawione w większej ilości. Chodźmy dalej: — to „Wystawa pism, prenumerowanych przez Koła Mł. Okr. Równieńskiego ". Tutaj też sprzedaje się okazowe numery, oraz przyjmuje prenumeratę. Dalej wystawiona przez jedno z Kół Mł. bibljoteczka, prowadzone przez nie katalogi i notatki. Obok zorganizowany kolportarz książek; można nawet kupić całą bibljoteczkę. Dalej jeszcze wystawiony najlepiej prowadzony sekretarjat Koła Mł. i druki organizacyjne. Na końcu podręczna apteczka Koła Mł. z rozłożonemi medykamentami. Piękna aptekarka pociąga ku sobie publiczność, by pokazać, w ilu wypadkach apteczka zaradziła nieszczęściom. Po ścianach zaś nad wszystkiemi stołami widnieją barwnie wykonane wykresy i cyfry, podające dane odnośnego działu pracy w całym Okręgu. Celem wystawy było namacalne zapoznanie zwiedzających z pracami Zw. Mł., zaś niezaradnych kółkowiczów pracy tej nauczyć.

Dzwonek! Wzywają na dalsze obrady. Mówią o swoich zamierzeniach na rok bieżący, poświęcając specjalny referat wycieczkom krajoznawczym, bowiem zbliża się najlepszy na nie czas— wiosna i lato. Dyskusja i dezyderaty kończą część referatową i wystawową zjazdu. Po obiedzie zaczyna się trzecia, może nawet i ciekawsza rzecz, bo przykładowe wystawienie „Łobzowian" pod kierownictwem kol. Gallusa ze Z. T. L. i wzorowa wieczornica przeplatana deklamacjami, śpiewami, zabawami i tańcami.

* * *

Tak będzie wyglądała pierwsza część zjazdu dla tych, którzy nań nie przyjadą. Obecni możliwe niedokładności sprostują sobie sami.

Antoni Hermaszewski.

Z życia młodzieży wiejskiej w Wielkopolsce.

Praca organizacyjna, podejmowana samorzutnie przez młodzież wiejską w Wielkopolsce, mimo trudnych warunków, zajmuje coraz rozleglejsze tereny, co dowodzi żywotności i wartości idei, dla których młodzież zrzesza się w Koła Młodzieży Wiejskiej. Praca ta zaczyna obecnie krzepnąć i przybierać formy planowej i systematycznej akcji. Wyrazem tego był zjazd delegatów Kół Młodzieży d. 18 marca b. r. w Witaszycach, celem stworzenia Związku Młodzieży Wiejskiej ziemi Wielkopolskiej.

Na zjazd przybyło 47 przedstawicieli Kół Młodzieży i kilku gospodarzy starszych, interesujących się żywo pracą oświatowo-kulturalną wśród młodzieży. Zjazd odbył się po nabożeństwie w sali miejscowego gościńca (hotelu). Po miłych i serdecznych powitaniach przystąpiono do właściwego porządku obrad, który objął sprawy organizacyjne oraz dwie pogadanki o celach i zadaniach Kół Młodzieży oraz metodach pracy oświatowej, kulturalnej i wychowawczej, podejmowanej i prowadzonej przez Koła.

W dyskusji, która rozwijała się w miarę załatwiania poszczególnych punktów porządku obrad zjazdu, zabierało głos wielu przedstawicieli Kół, a nawet i starsi przemawiali. Przemówienia dyskusyjne dowiodły, że młodzież wiejska w Wielkopolsce z wielkim zapałem bierze się do kształcenia umysłów, serc i charakterów oraz wytrwale, a nawet z zawziętością, ale szlachetną, sięga po ideały, wnoszące do jej życia nowe wartości. Mówiono w dyskusji między innemi, że Koła Młodzieży w Wielkopolsce muszą wypleniać z dusz i serc polskich te chwasty, jakie niewola niemiecka w nich posiała, oraz wychować mają świa-

tłych i samodzielnych myślą i czynem obywateli naszej Rzeczypospolitej.

Przy omawianiu spraw organizacyjnych powzięto uchwałę stworzenia Związku Młodzieży Wiejskiej ziemi Wielkopolskiej, który stanowić ma składową część Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie. Do wykonania tej uchwały powołano Komisję Organizacyjną z 5-ciu osób, w skład której weszli koledzy: Forycki Józef z Krzywosądowa, Rożek Franciszek z Kotlina, Kujak Ludwik z Ludwina, Sikora Franciszek z Grabonoga, Kowalski Antoni z Poznania. Siedzibą sekretarjatu komisji jest Poznań, ul. Rybaki № 10, II piętro i pod tym adresem Koła Młodzieży w sprawach Związku zwracać się mają.

Wszystkie Koła, reprezentowane na zjeździe, zobowiązały się jednogłośną uchwałą do prenumerowania „Siewu" i rozpowszechniania tego pisma wśród młodzieży wiejskiej. Następnie postanowiono zwrócić się do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, ażeby ten utworzył w „Siewie" specjalny dział, gdzieby pomieszczano korespondencje i omawiano sprawy Kół Młodzieży Wiejskiej ziemi Wielkopolskiej. W zakończeniu obrad zjazdu padły proste, ale serdeczne słowa pozdrowienia dla Kół Młodzieży Wiejskiej b. Kongresówki, Małopolski i ziem Wschodnich. Braterskie pożegnania i odśpiewanie pieśni: „Boże coś Polskę" zakończyły pierwszy zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej ziemi Wielkopolskiej. Sądzę, że będę wyrazem wszystkich czytelników „Siewu", jeżeli na tem miejscu złożę serdeczne podziękowanie kolegom i koleżankom z Wielkopolski za ich braterskie i siostrzane wyrazy pozdrowienia, przesyłając im przytem takie same pozdrowienia z życzeniami rychłego osiągnięcia szlachetnych celów, do jakich wspólnemi wysiłkami zmierzają. Szczęść Wam, Boże, w pracy!

K. Maj.

Roboty ogrodnicze w kwietniu.

Jeśli można, kończymy cięcie drzew i krzewów. Cięcie należy przerwać, gdy nabrzmieją pączki. Do cięcia używamy tylko ostrego noża i piłki ogrodniczej. Gałęzie całe usuwamy u ich nasad; przy częściowem usuwaniu gałęzi cięcie wykonywamy tuż przy bocznem rozgałęzieniu. Rany winny być jak najmniejsze i zasmarowane maścią ogrodniczą, mieszaniną pokostu i sadzy lub węgla drzewnego, wreszcie gliną z krowieńcem. Sadzimy w dalszym ciągu drzewa i krzewy owocowe. Korzenie przed sadzeniem przycinamy ostrym nożem, zadając ranę nieco ukośnie i kierując ją ku dołowi. Równocześnie skracamy gałęzie korony drzew i to tem silniej, im słabsze korzenie drzewka i im później przystępujemy do jego sadzenia. Odległości drzewom nie skąpimy, dając średnio dla jabłoni 10 metrów, dla grusz i czeresien 8 m., wisien 6-7m. śliw 5-6 m., orzechów włoskich 15 m. Jeżeli otrzymaliśmy transport drzewek, który w drodze uległ zasuszeniu, ratujemy go w ten sposób, że zakopujemy drzewka w ziemi na 10 dni lub moczymy przez dwie doby. Gdy kora drzewek stanie się gładką, wówczas drzewka powróciły do swego normalnego stanu. Jeżeli nie rozrzuciliśmy jeszcze kopczyków koło pni drzewek, robimy to niezwłocznie. Słomę i temu podobne materjały usuwamy z pni drzewek. Na świeżo posadzonych, lub słabych drzewkach, aby je wzmocnić, pączki kwiatowe wyłamać. Uprawiamy i nawozimy ziemię. Na gruntach lżejszych, piaszczystych siejemy w końcu kwietnia łubin żółty na przyór ($1^1/_2$ do $1^3/_4$ korca), na zwięźlejszych — łubin niebieski. Siejemy mieszanki na paszę zieloną dla inwentarza żywego. Strząsamy małe chrząszcze — kwieciaki jabłkowce—na rozpostarte pod drzewami płachty i niszczymy je. Siewki drzew owocowych ziarnkowych (jabłonie, grusze) pikujemy, t. j. przesadzamy, gdy te wytworzą zaczątki pierwszej pary listków (oprócz liścieni); przed posadzeniem korzonek skracamy dla jego dalszego rozgałę-

zienia się. Przeszczepiamy drzewa owocowe; o ile będzie miazga, stosujemy kożuchowanie. Na miejsca stałe siejemy prawie wszystkie warzywa (z wyjątkiem fasoli, ogórków, dyni i kukurydzy). Do późniejszego przesadzenia na zagony siejemy na gruncie cebule, kapusty, kalafjory, sałaty. Sadzimy cebulę, kalafjory, kalarepy, kapusty, koper włoski, ławendę, majeranek, pory, selery, sałatę, rutę, rozmaryn. Na górze i w piwnicy przebieramy warzywa i owoce.

Z. Makowski.

Dział organizacyjny.

Wysokość składek członkowskich na prace Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Na zebraniu Zarządu Głównego Z. M. W. w dniu 28 lutego uchwalono pobierać składki członkowskie w wysokości 10 groszy od członka za cały rok, przyjmując za podstawę złoty polski, który ma stałą wartość. Każdego miesiąca będziemy ogłaszali wartość 10-ciu groszy. Obecnie w m. marcu 1 grosz równa się 75 mk. Które więc Koło w ciągu miesiąca kwietnia będzie wpłacało składki, winno opłacić za cały rok od każdego członka po 750 mk.

Nadsyłajcie sprawozdania za r. 1922. Pomimo, iż cały szereg Kół sprawozdania za rok 1922 już złożyło, bardzo dużo jest jednak i takich Kól, które dotychczas tego obowiązku nie wykonały. W początkach kwietnia jeszcze raz wyślemy blankiety sprawozdawcze do wszystkich tych Kól, które do dnia 1 kwietnia nie nadeślą wypełnionych sprawozdań.

Wykaz miejscowości, z których Koła złożyły sprawozdania.

1) Szlachecki Futor 2) Lipniki Kostopolskie 3) Stara Lubomirka 4) Grzebowilk 5) Wiskitno 6) Dąbia 7) Bobrowiec 8) Niedrzwica Kościelna 9) Falniów 10) Dobra 11) Chąśno 12) Wilczogęby 13) Oludza 14) Bałdrzychów 15) Kamionka 16) Suchowola 17) Boglewice 18) Róże 19) Huszczka Mała 20) Małszyce 21) Nowe Mokrany 22) Metelin 23) Budne 24) Brodnica 25) Bieżuń 26) Balin 27) Sieczka 28) Poniatowa 29) Płowizna 30) Sobieszyn 31) Pieczeniegi 32) Łaziska 33) Rybno 34) Pokrzywnica 35) Sługocice 36) Trzeszczany 37) Sielce 38) Sokół 39) Rzeczków 40) Liszno 41) Warszyce 42) Rypałki 43) Tum 44) Mosty 45) Brzeźno 46) Szarbia 47) Stara Warka 48) Justynów 49) Przeczyce 50) Walerów 51) Śkoki 52) Paprotnia 53) Krzywosądów 54) Bierzwienna 55) Przyborowice 56) Ludwinów 57) Zabiele 58) Wólka-Oludzka 59) Kopina 60) Rozdżały 61) Dąbie 62) Pudłów 63) Góra Baldrzychowska 64) Piaski 65) Klemencice 66) Bocianiska 67) Śmiłowice 68) Wierzchowiska 69) Sikórz 70) Osieck 71) Czestków 72) Żabokliki 73) Krześlin 74) Czuryły 75) Grabowice 76) Zagrobie 77) Daromin 78) Przykory 79) Koryczany 80) Krynica 81) Garbów 82) Wola Wladyslawowska 83) Czermin 84) Niemirów 85) Trzciniec 86) Spiczyn 87) Sromutka 88) Janówek 89) Słotwin 90) Mokrany Stare 91) Glina 92) Łomazy 93) Laskowa 94) Straszew 95) Czartki 96) Niekrasów 97) Jackowice 98) Oszczowa 99) Otwock Wielki 100) Maciejów Stary.

Dalszy ciąg wykazu podamy w jednym z najbliższych numerów „Siewu".

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła w Nowem Złotnie.

Niedawno zorganizowaliśmy Koło Młodzieży. Nasz ksiądz proboszcz, porozumiawszy się z Zarządem, że chce urządzić wykład o moralności, przybył do nas na ogólne zebranie i zamiast wykładu usiłował narzucić swój regulamin Kół Młodzieży katolickiej i zagroził nam, że jeżeli się nie zgodzimy na jego zdanie, to nie pozwoli zbierać się naszemu Kołu w sali szkolnej, że będzie karcił z ambony, dalej, że będzie się starał wpływać na naszych rodziców, by nie pozwalali koleżankom uczęszczać na zebrania i t. p. Wszystko to poszło o to, że ks. proboszcz uważa tamto Koło za lepsze, że ono „tylko broni kościoła". A młodzież sama to nie ma żadnego zdania...

Kiełbik — sekretarz Koła.

Z Koła Młodzieży w Wandalinie.

Koło nasze powstało dwa lata temu w warunkach nawet bardzo ciężkich, lecz mimo to przetrwaliśmy okres organizacyjny i dziś możemy stwierdzić, że przechodzimy do pracy samodzielnej i twórczej. Do Koła należy 55 czł. Ze strony starszego społeczeństwa widzimy przychylność do naszej organizacji, która dzięki temu może rozwijać się pomyślnie. Dotąd urządziliśmy kilkanaście pogadanek i odczytów, przedstawienia amatorskie i kilka zabaw. Największy brak odczuwaliśmy prelegentów oświatowych, których niezawsze można było znaleźć. Jedną jedyną podporą pracy Koła Młodzieży był i jeszcze jest kolega Zychowicz, miejscowy nauczyciel, za co składamy mu staropolskie: „Bóg zapłać". Na kursa oświatowe wysyłamy do Lublina czterech kolegów, którzy po przyjeździe jako młodzi zabiorą się do pracy z zapałem i udzielą kolegom i koleżankom, czego się na kursach nauczą. Mamy na terenie naszej wsi Związek Strzelecki, który pracuje wspólnie z Kołem Młodzieży, mamy i Kółko Rolnicze, które z początku wzięło się do pracy, lecz niewiadomo z jakich przyczyn chwilowo je zawieszono. W bieżącym roku mamy zamiar urządzić

przedstawienie amatorskie. Dochód przewidywany mamy obrócić na bibljotekę. W dn. 5 marca b. r. odwiedził nas instruktor naszego powiatu, który w dłuższem przemówieniu wskazał konieczność pracy młodzieży wiejskiej, nasze cele i dążenia, a następnie pouczył o prowadzeniu Koła i udzielił szeregu wskazówek. Obiecał w końcu odwiedzać nasze Koło częściej, urządzać pogadanki i, co najważniejsze, doprowadzić do porządku i wysłać w krótkim czasie bibljotekę ruchomą dla nas tak bardzo potrzebną.

Po pogadance urządziliśmy kilka nieznanych gier. Zabawa towarzyska przeciągnęła się do późna w wieczór, poczem rozeszliśmy się zadowoleni i pobudzeni do intensywnej pracy. Kończąc, życzymy wszystkim Kołom pomyślnego rozwoju, wydajnej i owocnej pracy.

Czł. Koła: Tadeusz Kalinowski.

Z Koła Młodzieży w Modlicy.

Ze wszystkich stron Polski dochodzą wieści przez nasz „Siew", jak pracuje zorganizowana młodzież. Otóż i my postanowiliśmy podzielić się z Wami, kol. i kol. tem, co się robi w naszem Kole i jak praca się rozwija. Zebrania odbywają się dwa razy na miesiąc. Wygłaszane są kolejno przez członków odczyty. Od grudnia ub. r. przez kierownika szkoły miejscowej i przewodniczącego Koła Mł., p. Kowalskiego Czesława, zostały urządzone bezpłatnie kursy wieczorowe dla dorosłych. Lekcje mamy trzy razy w tygodniu: we wtorki, czwartki i soboty po cztery godziny. Muszę z bólem serca przyznać, że pomimo zachęty przez kierow. szkoły na kursa uczęszcza za mało kolegów. Również za staraniem kier. szkoły zostało u nas założone Kółko Rolnicze, które ułatwia naszym ojcom sprowadzanie wszelkich narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych. Utworzył się również Komitet sadzeni. i ochrony drzew.

W święta Bożego Narodzenia urządziliśmy przedstawienie amatorskie połączone z zabawą dla członków, przez co nabraliśmy jeszcze większego zapału do pracy. Zachęta jest! Tem milsza, gdy usłyszeliśmy od ludzi znających się na tem, że sztuka odegrana była bardzo dobrze. Dochód odłożyliśmy na budowę Domu Ludowego. W ostatnich dniach po przedstawieniu urządziliśmy wieczornicę. Program jej był następujący: 1) Referat: „O powstaniu styczniowem", wygłoszony przez przewodn. naszego Koła. 2) Śpiew: „W Sybir" i „Hymn Młodzieży". 3) Deklamacje. Na ostatku bawiono się w różne gry towarzyskie.

Taki jest wynik naszej pracy dotychczasowej dzięki gorliwości naszego kier. szkoły i przewodniczącego Koła, p. Kowalskiego. Mamy nadzieję, że z biegiem czasu praca u nas zacznie się jeszcze intensywniej, gdyż co raz więcej członków przybywa. „Szczęść Boże!" wszystkim Kołom Młodzieży.

J. Jastrzębski, skarbnik.

Z Rakutowa.

Zbudziło się Koło nasze z letargu w jakim pozostawało przez pewien czas, nie dając wiadomości o sobie, jak to robili kol. i kol. z innych Kół. Ale nie myślcie o nas, żeśmy nic nie robili. Może mniej zrobiliśmy jak sąsiednie Koła, ale trudno, z braku własnego lokalu oraz innych przeszkód, które stały na drodze naszej pracy, więcej zrobić nie mogliśmy. A więc opiszę cośmy dokonali w roku ubiegłym: urządziliśmy dwa przedstawienia amatorskie, oraz kilka zabaw tanecznycb, z których czysty zysk przeznaczono częściowo na potrzeby Koła Młodzieży, a resztę na potrzeby straży ogniowej ochotniczej, która została zorganizowana z inicjatywy Koła Mł. w zeszłym roku. W wigilję Bożego Narodzenia odbył się wspólny wieczór wigilijny w domu p. Franciszka Strzeleckiego. Koleżanki ubrały choinkę z własnych robót. Na ten wieczór przybyli członkowie Koła i rodzice, którym wychowanie młodego pokolenia leży na sercu.

Wieczornica odbyła się w następującym porządku: Po przemówieniu przewodniczącego p. Misiaka, który zaznaczył jak powinniśmy się czuć szczęśliwi, że możemy wspólnie obchodzić wieczory wigilijne oraz święcić inne pamiątki i rocznice. Następnie podzieliiiśmy się opłatkiem składając sobie życzenia. W końcu odśpiewano kolendy i wszyscy z rozjaśnionemi czołami rozeszli się do domu.

Członkini Koła.

Z życia młodziezy w Piotrkowskiem.

Przez wychowanie młodzieży droga do odrodzenia Ojczyzny.

Dużo jeszcze młodzieży w starostwie Piotrkowskiem, jak zresztą i w innych stronach, pędzi życie bierne, w nudach i drzemce. Ale lwia część czyto odruchowo, czy pod wpływem bardziej myślących jednostek zrywa z gnuśnością, organizując się w Koła do pracy nad sobą i pracy społeczno-obywatelskiej po wsiach i miasteczkach. W latach 1917, 18, 19 i 20-tym dzięki pomocy nauczycielstwa i młodzieży szkół średnich powstało wiele Kół młodzieży pozaszkolnej, jednakowoż w drugiej połowie 1920 roku z powodu inwazji bolszewickiej i wstąpienia do wojska rozpoczęta praca przycichła, z 16 różnych Kół pozostało zaledwie kilka.

Dopiero ostatnio na potrzebę organizacji młodzieży zwrócił uwagę Okręgowy Związek Kółek Rolniczych, który od lipca 1922 r. zaangażował instruktora, powierzając mu pracę organizacyjno-oświatową wśród młodzieży i członków Kółek Rolniczych.

Instruktor rozpoczął pracę od tych miejscowości, w których był grunt podatny do zakładania organizacji lub były jednostki chętne do prowadzenia pracy społecznej. W ten sposób zostały wznowione lub zorganizowane Koła Młodzieży w następujących miejscowościach: w Bełchatowie, Bocianisze, Bujnach Szlacheckich, Drużbicach, Ło-

budzicach, Krężnie, Podwodach, Rawiem II, Rzeczkowie, Sromutce, Zdzierzulicach i Żarnowicy. Skupiają one razem 404 członków i zgłosiły przynależność do Okręgowego Zw. Młodzieży.

Oprócz wyżej wymienionych istnieją także Koła: w Kurnosie, Woli Krzysztoporskiej, Zwierzyńcu i Podstolu. Liczą przeszło 100 członków i nie zgłosiły dotychczas przynależności do Okręgu. Razem przeto, nie licząc t. zw. „Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej", których istnieje kilka w naszym powiecie, mamy 16 Kół Młodzieży, skupiających przeszło 500 członków.

Stwierdzić należy, iż młodzież naogół chętnie łączy się w Koła, a w zorganizowanych Kołach pełno nowych myśli, projektów i chęci do pracy. Dotychczasowa praca jest w okresie przygotowawczym i polega na: urządzaniu zebrań, pogadanek, zabaw, czytaniu pism i książek, rzadziej na urządzaniu przedstawień, prowadzeniu orkiestr, chórów i t. p. Prawie wszystkie Koła mają własne bibljoteki, liczące razem zgórą 3000 książek. Członkowie Kół: w Drużbicach i Łobudzicach są zarazem członkami orkiestr (dętych). Koła posiadające w bibljotekach sztuki teatralne postanowiły je złożyć do Okręgu, by w ten sposób utworzyć wspólną większą bibljotekę teatralną. Zbiorowym czynem młodzieży Kół było urządzenie w Bełchatowie w dniu 4-ym lutego r. b. zjazdu koleżeńskiego połączonego z zabawą. Z wiosną przygotowujemy się do zorganizowania w Bełchatowie wielkiego zjazdu młodzieży oraz do urządzenia dla członkiń i członków Kół a także gości dwóch kursów, z których jeden odbędzie się w wspomnianem miasteczku, a drugi w Piotrkowie. Również w Piotrkowie ma się odbyć wkrótce zjazd Zarządów i delegatów Kół, na którym zostanie wybrany Zarząd Okręgowy.

* * *

Do spółpracy w organizowaniu młodzieży staje chętnie w większości nauczycielstwo. Również szczególne zainteresowanie pracą młodzieży zauważyłem w Urzędach gminnych w Bujnach Szlacheckich i Bełchatówku. Urzędy te prenumerują organ Związku Młodzeży: „Siew" i niewątpliwie pieniężne przeznaczą subsydja na bibljoteki dla Kół, działających w ich gminach.

Wielką pomoc w organizowaniu i prowadzeniu Kół mogliby okazać: duchowieństwo, organiści, władze szkolne, samorządowe, komunalne i. t. p., jednakowoż napotykamy tu najczęściej na zwykłą obojętność, a nieraz nieprzychylne stanowisko do naszej pracy. Inspektor szkolny pow. Piotrkowskiego, względnie Kuratorjum Szkolne w Łodzi, zabraniają urządzać w szkołach zebrań, przedstawień i t. p., a przez to utrudniają nam pracę. Smutne świadectwo dojrzałości społecznej wystawili sobie „dwaj najmądrzejsi" radni gminy Bełchatówka i jeden Bełchatowa, którzy odmówili udzielenia Kołom pomocy na bibljoteki, motywując tem, iż Koła Młodzieży nie mają na celu dobra ogólnego"(?).

Często słyszymy zdanie, iż *młodzież to przyszłość narodu, ale młodzież naprawdę tą przyszłością być może, jeżeli jej damy należyte warunki wychowania i przygotujemy ją do życia społeczno-obywatelskiego.* Nie dała nam tego wychowania i przygotowania szkoła, ale zdobyć je możemy przez należenie do Kół i pracę w tych Kołach. Młodość posiada najwięcej pierwiastku twórczego, a w Kołach przy odpowiedniem kierownictwie i poparciu starszego społeczeństwa można się wyrobić i nauczyć wiele dobrego dla wsi i dla kraju.

A. Kowalski.

ZAWIADOMIENIA

Miljon drzewek.

Związek przyjaciół drzewek w Krakowie nadesłał nam artykuł, w którym apeluje do społeczeństwa o poparcie szlachetnej idei związku. Cel Związku przyjaciół drzewek polega na zrzeszaniu młodzieży szkolnej w związki i budzeniu w niej zamiłowania do sadzenia i pielęgnowania drzewek owocowych.

Zw. Prz. Drz. istniejący w Krakowie od 1908 r. wprowadza w czyn swoje cele. Dotąd wysadzono kawał drogi krajowej w Bronowicach naprzeciw kopca Kościuszki, gdzie drzewka owocowe uszeregowano w aleje imienia Juljusza Słowackiego, Grunwaldzką, Walczących i Lucjana Rydla, stoczyły walkę ze zgrzybiałemi wierzbami, pokonały te nieproduktywne szkodniki i nadały okolicy estetyczny wygląd.

Aleje te powstały ze składek uczniowskich i ich rękami w czasie wycieczek wiosennych i jesiennych wśród śpiewu i radości.

Miljon drzewek owocowych tworzących aleje o nazwach pamiątkowych i historycznych, wysadzonych rękami młodego pokolenia, które razem z drzewkami będzie wzrastało—oto pomnik żywy odradzającej się Polski.

Zjazd rolników w Lublinie.

Dnia 2 marca b. r. odbył się w Lublinie doroczny Zjazd delegatów Okręgowego Związku Kółek Rolniczych pow. Lubelskiego. Na Zjazd przybyło przeszło 40-u delegatów reprezentujących 21 czynnych Kół. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Okręgowego Związku Kół. Roln. za rok ubiegły oraz referatów: dr. Wł. Redingera: „O handlu zbożem" i inż. T. Madlera: „Zadania i drogi włościańskiego rolnictwa"—rozpoczęła się ożywiona dyskusja na temat programu pracy w roku bieżącym. Powzięto szereg uchwał programowych zgłoszonych w referacie inż. T. Madlera, poczem zebrani je-

dnomyślnie uchwalili wniosek protestujący przeciwko postanowieniu Sejmiku lubelskiego, pozbawiającego O. Z. K. R. subsydjum z funduszów sejmikowych. Pozatem postanowiono przeprowadzić w powiecie szeroką akcję uświadamiającą o znaczeniu Zw. Kółek Rolniczych.

Zebranie ciągnęło się przez cały dzień. Mimo to nie zdążono rozpatrzyć szeregu spraw, które przekazano nowowybranemu zarządowi.

Trzeci kurs instruktorski Małopolskiego Związku Mł. Wiejs. we Lwowie.

Staraniem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego (Kółek Rolniczych), odbył się 4-dniowy kurs dla instruktorów Kół Młodzieży Wiejskiej. Kurs został licznie obesłany przez silnie już zorganizowane placówki oświatowo-kulturalne polskiej młodzieży wiejskiej od Sanu po Zbrucz, brało również udział nauczycielstwo i młodzież akademicka.

Wykłady prowadzili prelegenci z krakowskiego i lwowskiego biura M. T. R. oraz zaproszeni goście ze Lwowa, jak p. Jaworska, prof. Blaike. Prócz wykładów, które głównie opierały się na praktycznych lekcjach, dzięki pomocy p. dyrektora Czarnowskiego i p. sen. sekretarza Szrödera byli uczestnicy kursu na 2 przedstawieniach w teatrach miejskich, a w ostatnim dniu zwiedzili urządzenie sceny w Teatrze Wielkim. Dyrekcja tramwajowa ułatwiła wycieczkę do pomnika Bartosza Głowackiego i Panoramy racławickiej. U stóp pomnika Bartosza przemówił do zebranych kierownik biura lwowskiego, p. Jan Dracz, a uczestnicy po odśpiewaniu „Roty" złożyli wieniec. Trzeciego dnia urządzono pokazowy wieczór obchodu rocznicy racławickiej, na który złożyło się słowo wstępne, odegranie sztuki: „Chłopi arystokraci", deklamacje, śpiewy oraz produkcja orkiestry włościańskiej z Rzęsny Polskiej. Cały program wykonano siłami wiejskiemi, a zasłużone oklaski nagrodziły znakomitych wprost amatorów z Krościenka pow. przemyślańskiego, którzy nadzwyczaj udatnie odegrali wyżej wspomnianą sztukę. Po obchodzie odbyła się wspólna kolacja.

Było to wielkie zbliżenie wsi do miasta, kiedy przy wspólnych stołach usiedli pionierzy odrodzenia wsi polskiej obok inteligencji miejskiej, która szczerze pracuje nad zbliżeniem i wyrównaniem różnic między miastem a wsią. Wśród licznych toastów i dźwięków orkiestry z Rzęsny Polskiej—spędzono bardzo sympatycznie pamiętny wieczór.

W niedzielę liczny zastęp kursistów, poprzedzany orkiestrą rzęśniańską, udał się na nabożeństwo do kościoła O. O. Bernardynów. Po nabożeństwie zwiedzano Muzeum przyrodnicze im. Dzieduszyckich.

Na tem miejscu pozwalamy sobie złożyć podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do prac kursu. Kursiści odjechali z gorącą chęcią służenia Polsce przez wielką organizację, zdolną do wszelkich poświęceń i łączącą w sobie kulturalną młodzież wiejską. Nadmienić należy, że w kursie brała udział i była nadzwyczaj pomocną młodzież z organizacji akademickiej „Posiewu".

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Odpowiedzi na zadania w № 8 „Siewu" b. r.

Łamigłówka sylabowa:

1) Stanisław. 2) Malczewski. 3) Egipcjanin. 4) Kmicic. 5) Ładnie. 6) Kalwin. 7) Chałat. 8) Korfanty. 9) Potop. 10) Kościuszko. 11) Neapol. Końcowe litery dadzą:

Wincenty Pol.

Zadanie do rozwiązania.

Jegomość posiadał $87\frac{1}{2}$ groszy.

Zagadki.

1) Dzień. 2) Wieprz. 3) Piła.

Dobrych rozwiązań wszystkich zadań było 23. Przez wylosowanie otrzymali zapowiedziane nagrody: 1) Bezpłatne otrzymywanie „Siewu" do końca roku—kol. St. Drozd z Osieka, pow. Sandomierskiego. 2) Książkę: „Fantazja Almayera" wylosował kol. Jan Kuczera z Ołudzy. 3) Trzecia nagroda wypadła kol. R. Jordanowi z Małopolski. Składają się na nią piękne kartki z widoczkami, których nadesłano kilkadziesiąt.

Zainteresowanie konkursem Redakcji było bardzo żywe. Ogólna liczba odpowiedzi przekroczyła 300. To stanowi zachętę dla Redakcji do stałego prowadzenia tego działu. *Czytelnicy ze swojej strony winni układać przeróżne zadania, zagadki, łamigłówki, gry i nadsyłać je do Redakcji —a przez to przyczynią się sami do urozmaicenia swego pisma.*

Obecnie przyjmujemy odpowiedzi na wszystkie zadania z № 10 b. r. Termin przedłużamy do 20 kwietnia t. j. o 10 dni.

Zabawa w „pocztę".

Grających od 10—20 osób. Wszyscy siadają w koło, a jeden z uczestników jest „podróżnym" i staje w kole. Pozostali przybierają sobie nazwy miast, np.: Warszawa, Poznań, Lwów, Paryż i t. p. „Podróżny" pyta:— Bum! Trara! Kto jedzie? Odpowiedź:—Poczta! — Skąd? — Z Poznania. — Dokąd? — do Paryża! Poznań i Paryż zmieniają miejsca, a „podróżny" stara się zająć ich miejsca. Kto się da ubiec, płaci fant i staje w środku, by kierować zabawą.

Odpowiedzi.

Jeden z grających zadaje po kolei pytania: — Co jest najlepsze na świecie i dla

czego? — Kto z zebranych najlepiej mu się podoba? albo — Na co jest potrzebna woda, słoma, kamienie? i t. d. Wszyscy obowiązani są dać odpowiedzi— i to każdy odmiennie. Kto nie zaraz lub niestosownie odpowie do zadanego pytania, daje fant i zmienia pytającego.

HUMOR.

„Dobre" przeproszenie.

— Przepraszam pana, żem się wtedy trochę pogniewał i nazwał pana gałganem. No, ale pan zna moje usposobienie, nie umiem kłamać: u mnie co w sercu, to i na języku.

Wyrachował.

Nauczyciel: — Ile dzień ma godzin?
Uczeń: — Dwadzieścia pięć.
Nauczyciel: — Kto cię tak nauczył?
Uczeń. — Pan nauczyciel, bo pan mówił wczoraj, że dzień jest teraz o godzinę dłuższy.

Małżeństwo przed sądem.

Sędzia (do męża, który bił żonę).
— Chociażby żona wasza zawiniła, to nie macie prawa jej bić. Prawo wymierzania kary ma tylko sąd.
Oskarżony: — No, proszę, to zbijcie wy ją, panowie.

(„Praca")

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Hajko. List Wasz z poprawkami językowemi pomieszczamy. Nie martwcie się zbytnio tem, żeście nie mogli zdobywać oświaty w polskiej szkole. Wszak jesteście młodzi—weźcie się do czytania i pracy nad sobą i dużo jeszcze zdobędziecie — a zapał szczery Wam pomoże. Życzymy powodzenia w pracy całemu Kołu! Cześć! **Stanisław Ibotel**, czł. Koła w Łózkach. Wiersza nie wydrukujemy, gdyż posiada usterki językowe. Piszcie o pracy i życiu młodzieży w Waszych stronach. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Powodzenia w pracy dla całego Koła! Sladowski, przewodn. K. w Borowie. Pomysł drugiej łamigłówki jest dobry, tylko trzeba ją opracować według jakiejś reguły, np. żeby poszczególne wyrazy miały równą ilość liter lub sylab, albo, by razem tworzyły jakieś znane przysłowie i t. p. Przy każdej łamigłówce powinno być rozwiązanie dla wiadomości Redakcji. Napiszcie obszerniej o pracy młodzieży i nadeszlijcie projektowane łamigłówki. Cześć!

St. Prus z Pułtuskiego. Pisaliśmy o tem w 1 i 6 №№ „Siewu" z b. r. — na co zresztą sami się powołujecie. Porozumcie się z chętnemi Kołami i tamtymi kolegami i doprawadźcie do zorganizowania Okręgu w Pułtusku. Z chęcią pomieścimy zawiadomienie o zwołaniu zebrania lub konferencji w tym celu. Życzymy powodzenia! Walenty Tomczyk. Myśli w art.: „Młodzieży... wiejska" są słuszne i dobrze ujęte. Jednak o podobnej treści były „Listy do „Siewu" w n—rach 7 i 9 z b. r. Nie możemy więc za często o temsamem pisać. Na uwagę zasługuje szczególnie końcowy ustęp Waszego listu—trzeba go tylko szerzej rozwinąć. Pomyślcie nad tem! Życzymy powodzenia w organizowaniu młodzieży! Instr. M. B. z Łukowskiego. Listu w sprawie kol Cz. Grzegorzewskiego nie możemy pomieścić, gdyż jest napisany w drażliwej formie, a to sprawy nie posunie naprzód, Musimy się skupiać i łączyć, a nie rozdzielać! Prędzej poskutkuje, jeżeli tej treści list wyślecie do wymienionego kolegi. Czekamy na art. o pracy w Okręgu, w którym możecie i o tych sprawach wspomnieć.

Winc. Franaszczyk z Parczewa. Pismo wysłaliśmy. Redakcja również cieszy się z radosnej nowiny w Parczewie. Napiszcie o życiu młodzieży i jak Wam się wiedzie praca z organizowaniem Kół. Powodzenia w tej pracy!

Stachowicz Wiktor. List ostatni jest zbyt ogólny i za bardzo przepełniony nawoływaniem do oświaty. Z chęciąbyśmy pomieścili artykuły o „entuzjaźmie w życiu codziennem' lub rozwinięcie przytoczonej przez Was myśli A. Mickiewicza. Postarajcie się je opracować i nadeszljcie do Red. Związek Mł. W. w Puławach. Z życia młodzieży w Drzewce był umieszczony list w № 11.0 Wandalinie—wydrukujemy.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.